Nr. 46. Lwów — Niedziela dnia 24 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 K. Numer pojedynczy we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ 6 h. Nekrologi na trzeciej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: F. 1 Wstęp. Mac. | N. Syrop. Hł. 4
Jutro: św. Anastazyi P. | Mełetya Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 0
Zachód „ „ 5 m. 29

Długość dnia godzin 10 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Dyskusya o podatku osobisto-dochodowym.

Bardzozajmującą i pouczającą dyskusyę przeprowadzono na czwartkowem posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa prawniczego na temat odczytu prof. Głąbińskiego o podatku osobisto-dochodowym. W odczycie tym przedstawił prof. Głąbiński, jak uciążliwym i niesprawiedliwym okazał się w praktyce podatek osobisto-dochodowy i jak z gruntu wypaczony został cel, który przyświecał parlamentowi przy uchwalaniu reformy podatkowej.

Celem tej reformy pod względem społecznym było to, że obywatel miał sam sobie dobrowolnie wedle sumienia dyktować wysokość swego podatku, bo dobrowolnie i sumiennie miał zeznawać przed władzą, ile ma dochodu rocznego. Władza miała być czynnikiem biernym — jej obowiązkiem miało być tylko wziąć w rękę ustawę i orzec: oto od takiego a takiego dochodu, który, obywatelu, zeznałeś, prawo każe ci tyle a tyle płacić podatku. Potem miała się zebrać komisya współobywateli i jeszcze stwierdzić słuszność orzeczenia władzy. Miało ustać „szacowanie" podatku. Miała nastać wzajemna ufność obywateli do władz podatkowych i władz podatkowych do obywateli.

Tę zdrową myśl zwichnięto zupełnie, podatek osobisto-dochodowy jest dziś wbrew ustawie podatkiem szacunkowym, fasye zeznawane przez obywateli nie mają prawie żadnego znaczenia, władza podatkowa szacuje dochód obywateli tak, jak się jej podoba, gdyż ministerstwo finansów wydało podwładnym sobie organom instrukcye wręcz przeciwne z ustawą, a obywatelskie komisye szacunkowe są niejako tylko dekoracyą dla samowolnego postępowania władz skarbowych.

Przeciw dokuczliwości tego podatku obywatele powinni bronić się koniecznie, — gdyż dotychczas nikt nie bierze ich w skuteczną obronę. Komisye obywatelskie nie wiele mogą zdziałać, gdyż członkowie ich w przeważnej części nie znają dobrze ustawy, ani jej ducha, zresztą rząd ma i tak w tych komisyach z góry zapewnioną większość, gdyż przewodniczącym komisyi jest zawsze urzędnik skarbowy, a połowę członków mianuje rząd. Ażeby i członkowie komisyi, którzy wybierani są przez kontrybuentów, mogli coś dla nich zdziałać, musieliby porozumieć się co do jakiegoś wspólnego programu działania, a takie porozumienie jest bardzo trudne, a nawet niemożliwe.

Zdaniem prof. Głąbińskiego nierównie więcej mógłby zdziałać dla ludności Trybunał administracyjny, gdyby konsekwentnie znosił wszystkie niezgodne z ustawą wymiary podatkowe, wszelako Trybunał ten może dlatego, aby nie ośmielać kontrybuentów do składania fałszywych fasyi, gdyż zdarzają się często tacy, którzy fasye obrażająco niskie — w orzeczeniach swych przyznaje niestety zbyt często racyę władzom skarbowym. Istnieją wprawdzie apelacyjne komisye podatkowe, do których można się odwołać od nieusprawiedliwych wymiarów, ale i te komisye nie wiele mogą zdziałać, gdyż komisya I instancyi, w której władze skarbowe mają głos decydujący, zmieniając fasyę, nie podaje nawet motywów, dlaczego to robi. Prof. Głąbiński zastrzega się, że nie występuje specyalnie przeciw naszym organom skarbowym, stwierdza tylko, że idea podatku osobisto-dochodowego została wykrzywiona nie przez przepisy wykonawcze do ustawy, wydane przez ministerstwo skarbu, a powtóre przez instrukcye wydawane przez ministerstwo skarbowe, a sprzeczne z ustawą i z przepisami wykonawczemi. Pożądanem byłoby może stworzenie jakiegoś Trybunału skarbowego, niezależnego od rządu, ażeby chronił obywateli od władz skarbowych. Najpilniejszą jednak rzeczą jest starać się o wydanie nowelli podatkowej, któraby uchyliła rozmaite wątpliwości i zapobiegła temu, by ministerstwo mylnie informowało organy skarbowe.

W dyskusyi zabrał głos dr. Paneth i oświadczył, że na podstawie własnej praktyki stwierdzić może, iż odwoływanie się do Trybunału administracyjnego jest bardzo skuteczne. Mówca ostatniemi czasy w ośmiu wypadkach udawał się z zażaleniem do Trybunału i we wszystkich otrzymał się. Wszystkie wymiary zostały przez ten Trybunał zniesione, a w jednym wypadku chodziło o bardzo poważną cyfrę od podatku przyjętego przez władze skarbowe dochodu — wynosiła ona 15.000 zł. Władza bowiem w taki sposób wymierzyła odnośnemu kontrybuentowi podatek, że z realności masz tyle to dochodu, z handlu tyle, a razem tak a taki majątek dający tyle a tyle dochodu, a nadto bliżej nie określone „alles Uebrige" daje ci jeszcze 15.000 zł. dochodu, który zapłacić masz także za ten podatek. Owóż Trybunał administracyjny wykreślił tych 15.000 zł. Mówca zwrócił uwagę na to, jak lekceważąco traktują władze skarbowe obywateli. Oto za wymiarem podatku podaje się: ponieważ zachodzi podejrzenie, iż fasya nie odpowiada rzeczywistości, a odrzucano rekurs, motywując swe orzeczenie tem, iż „wymiar był w ustawie uzasadniony". Motywa te mają władze skarbowe na składzie wylitografowane w tysiącach egzemplarzy, każdy jednak musi przyznać, że nie są to żadne motywa. Na każdy sposób radzi mówca, ażeby kontrybuenci jak najczęściej udawali się z zażaleniami do Trybunału administracyjnego.

Dr. Loewenstein oświadcza, że ta rada dra Panetha przypomina żywo metodę leczniczą wysyłania chorych na Rivierę. Nie każdego stać przecież na to, by ponieść koszta połączone z wnoszeniem rekursów do trybunału administracyjnego. Mówca, jako członek krajowej komisyi apelacyjnej, miał sposobność przekonać się, ile to tysięcy jest tam rekursów pisanych od ręki, nieudolnie. Czyż tych ludzi, którzy wnoszą takie rekursa, stać na to, aby udać się do adwokata i poruczyć mu zrobienie zażalenia do trybunału administracyjnego? — I to także spostrzeżenie mógł zrobić mówca, że komisyi apelacyjnej brak wszelkich podstaw do orzecznictwa prawnego, gdyż nie ma ona żadnego materyału dowodowego do dyspozycyi. Podatek osobisto-dochodowy przedstawia się dziś jako prosta kontrybucya. Komisya szacunkowa to największa blaga, jaką można sobie wyobrazić i właściwie nie istnieje ona wcale. Wedle ustawy powinny takie komisye badać fasye i źródła dochodów, a tymczasem one schodzą się na to tylko, aby szacować na chybi trafi dochód obywateli, a nic nie badają. Przy wymiarach swoich powołują się komisye z reguły na § 214 ustawy podatkowej, który powiada, że dopiero w braku wszelkich innych środków dowodowych, można przyjąć „äussere Merkmale" za podstawę do wymiaru. Tymczasem to, co ma być tylko wyjątkiem, staje się regułą. Kto wydaje dużo pieniędzy choćby nie własnych, temu każą płacić dużo podatku. To musi mieć najzgubniejsze skutki w kraju takim, jak nasz, w którym życie nad stan jest chorobą społeczną. Państwo powinno starać się leczyć tę chorobę, a tymczasem ono ją wyzyskuje. Posługują się władze nieraz t. zw. mężami zaufania, ale są to tacy ludzie, którzy właśnie na zaufanie nie zasługują, bo najczęściej konkurenci opodatkowanego. Z obrad komisyi szacunkowych nie sporządza się żadnych protokołów i chociaż nieraz 7 członków komisyi uważa dany wymiar za krzywdzący i tylko przegłosowanych zostało głosem przewodniczącego urzędnika skarbowego, to w aktach nie ma o tem ani śladu. Trybunałowi administracyjnemu czyni mówca zarzut, że pod względem podatkowym nie stanął na wysokości zadania. Tu i ówdzie znosi on wprawdzie niesłuszne wymiary, ale tam, gdzie idzie o sprawę zasadniczą, o wydanie normy, jak władze podatkowe mają postępować na przyszłość, tam obchodzi kwestyę.

Dr. Paneth sądzi, że w razie gdyby nowela podatkowa została wydaną to powinna ona wprowadzać zasadę, iż wymiar podatku następować ma po rozprawie ustnej i jawnej.

Prof. dr. Głąbiński zwraca uwagę p. Panetha na to, że przedstawia on sobie tę kwestyę zbyt łatwo.

Taka zasada jawności byłaby dla skarbu państwa może bardzo pożądaną, ale nie dla obywateli. Nikomu nie wolno podglądać, z czego składa się dochód obywatela. Gdyby wprowadzono zasadę jawności w myśl wniosku p. Panetha, to trzeba chyba odsłaniać najtajniejsze stosunki rodzinne. Żaden kupiec lub rzemieślnik nie przyznałby się przecież do tego, że jest nad brzegiem ruiny i raczej zgodziłby się na wyższy wymiar podatku.

Dr. Małaczyński oświadcza, że z całej tej dyskusyi i ze zdania wszystkich obywateli kraju wypada, iż należy co rychlej zmienić ustawę o podatku osobisto-dochodowym.

Prof. Głąbiński porusza kwestyę, czy nie należałoby przyznać dyet członkom komisyi podatkowych, gdyż dziś honorowi członkowie spieszą się, nie mogąc wiele czasu poświęcić na spełnienie tego obowiązku obywatelskiego i dlatego władze skarbowe robią wszystko.

Dr. Domaszewski jest zdania, że wina ciąży nietylko na władzach skarbowych, ale także na społeczeństwie, które zachowuje się w tej sprawie z dziwną apatyą. Na przyznanie członkom komisyi dyet nie godzi się mówca, gdyż należeć do komisyi jest obowiązkiem obywatelskim.

Prof. Głąbiński odpowiada, że członkiem komisyi wybierają obywateli zazwyczaj wbrew ich woli. Nie jest to właściwie wybór, ale przymus i to bardzo przykry. Że członkowie komisyi nie mogą mieć wielkiego zapału do swych obowiązków, to nic dziwnego wobec tego, że widzą, iż oni właściwie nic nie znaczą w komisyi, a wszystko dzieje się tak, jak chcą władze skarbowe.

Zabierali głos jeszcze kilkakrotnie pp. Loewenstein, Głąbiński i Ochenkowski, poczem uchwalono polecić wydziałowi Towarzystwa prawniczego, aby zajął się zwołaniem osobnej ankiety dla tej sprawy.

Król angielski w Niemczech.

O kilometrów 18 od Frankfurtu nad Menem leży schludne miasteczko Homburg, dość znane w Niemczech ze swych leczniczych zdrojów. Tam, w rozległym parku, wznosi się starożytny zamek landgrafów Hessen-Homburg, udzielnych panów aż do r. 1866-go. Dziś ta miejscowość, jak całe Wiesbadeńskie, należy do Prus, a stary zamek jest własnością nowej stosunkowo dynastyi Hohenzollernów. Tam zamieszkała wdowa po drugim z tej dynastyi cesarzu Fryderyku, starsza siostra angielskiego króla Edwarda, a matka Wilhelma II i księcia Henryka pruskiego, osoba, znana z poświęcenia dla męża, z ciągłej walki z Bismarkiem i z serdeczności dla tych, których on nienawidził i deptał. Pamiętna jest jej krótka do Poznania wycieczka. Już jako cesarzowa, oderwała się na jeden dzień od łoża konającego męża, aby odwiedzić tych, których na śmierć skazały bismarkowskie Prusy. Za ten dowód szlachetności uczuć podziękowali jej Polacy serdecznemi owacyami. Rychło się skończyły studniowe rządy Fryderyka-męczennika i zgasła dla Wielkopolan nadzieja lepszej doli, a szlachetna pani, okryta grubą żałobą, zamknęła się na zawsze w Homburgu. Tam ona teraz powoli kona w cierpieniach nie mniejszych od cierpień jej męża. Ma raka w nerkach i tak osłabioną działalność serca, że wodna puchlina już podstępuje do piersi. Już nie dni, ale może godziny jej są policzone. Dlatego jej synowie prosto z Anglii podążyli do Homburga, a teraz wyjeżdża tam z Londynu jej brat Edward.

Zgromadzenie się najbliższych u łoża gasnącej osoby, to takie naturalne, że dopieroby się dziwiono, gdyby ich tam nie było. Ale długi pobyt cesarza Wilhelma II w Anglii na pogrzebie królowej Wiktoryi dał powód do tylu pogłosek o politycznem zbliżeniu się Niemiec do Wielkiej Brytanii i naprawdę tak był wyzyskany dla spiętrzenia pozorów owego zbliżenia, że już zaczęto mówić nieledwie o sojuszu, a w Rosyi objawiło się silne rozdrażnienie, które znalazło wyraz nietylko w cierpkim tonie prasy rosyjskiej, nietylko w przepowiedziach rychłej wojny i obliczeniach, ile które mocarstwo wystawi żołnierzy, ale nawet w nieufności sfer rządowych, tak dla Niemiec szkodliwej, że powstała tam myśl wysłania do Petersburga jenerała Werdera.

Byłoby nierozsądnem jeszcze bardziej podniecać rosyjską podejrzliwość, dostarczać nowych materyałów do niepokojenia opinii publicznej. Z pozorów nieraz wytwarza się rzeczywistość taka sama, jak z faktów. Za wiele akordów politycznych wprowadzono do familijnej symfonii podczas niedawnego pobytu Wilhelma II w Anglii, więc teraz przybywa król Edward do Niemiec zupełnie jak człowiek prywatny. Żadnych uroczystych powitań, żadnych przyjęć, po prostu tylko krewni zbiorą się w homburskim zamku i to jedynie najbliżsi — brat chorej i jej synowie, a więcej nikt, bo nawet cesarzowa niemiecka wróciła do Berlina. Żeby zaś ogół nie widział w tem skrajnej troskliwości o rosyjskie humory, wytłómaczono to ciężką żałobą po królowej Wiktoryi i smutnym powodem, który angielskiego króla sprowadza do Niemiec. Ale takiego wytłómaczenia nie można nazwać szczęśliwem, bo takie same okoliczności nie przeszkodziły Wilhelmowi II i jego angielskiemu wujowi piętrzyć pozorów politycznego zbliżenia. Owszem, przesada w unikaniu pozorów znów budzi podejrzliwość.

Tak tedy przyjazd króla Edwarda do Niemiec nie jest rewizytą, ani jest pierwszą wycieczką nowego dziedzica do sąsiadów, — to tylko brat śpieszy do gasnącej siostry.

Dyskusya o interpelacyach.

Piszą nam z Wiednia 22 lutego:

Wczorajsze posiedzenie Izby nie spełniło wprawdzie jeszcze nadziei Cesarza, wypowiedzianej wobec hr. Vettera i dwóch wiceprezydentów, że zbliża się chwila skutecznej pracy, ale też nie sprowadziło zapowiedzianego rozbicia parlamentu. Przez 5 godzin pod pretekstem „uwag o protokole stenograficznym" toczyły się rozprawy o przedwczorajszej deklaracyi prezydenta. Cała ta dyskusya nie miała żadnej prawnej podstawy. Ale prezydent chciał pozwolić posłom zupełnie się wygadać. Wygadali się też do syta i, wyjąwszy żakowski pomysł narodowych robotników (?) czeskich rozdawania plakatów z napisem „§ 19", nie wydarzyło się żadne wykolejenie. Przepełnionym galeryom widocznie względny spokój zgotował przykrą niespodziankę. Ta publiczność galeryi wspaniałego pałacu przy Franzensringu Izbę posłów uważa jako cyrk Buscha, gdy się tam odbywały zapasy atletów, albo cyrk Barnuma w zbyt dalekiej rotundzie praterowej! Nie przynosi to zaszczytu ani tej publiczności, ani tym posłom, którzy swem skandalicznem postępowaniem poniekąd usprawiedliwili takie fatalne qui pro quo!

Przedewszystkiem trzeba wymienić stronnictwa, które nie wzięły udziału we wczorajszej pustej dyskusyi. Nasamprzód Koło polskie. Komunikat Koła zaznacza, że Polacy nie myślą poświęcać żadnych praw językowych, ale nie mogąc odmówić prezydentowi uprawnienia do takich prowizorycznych rozporządzeń, jak ostatnie, przyjmują je do wiadomości i pragną, aby kwestya ta została załatwioną definitywnie przy koniecznej reformie regulaminu. Oświadczenie całkiem poprawne. Kaprys Czechów, którzy od roku zaczęli zarzucać prezydyum interpelacyami czeskiemi, nie może dla Koła polskiego stanowić komendy, aby nagle z tej podrzędnej kwestyi robiło najważniejszą kwestyę polityczną. Że Polacy dbają o prawa i honor swego języka, tego dowody składamy od 100 lat wśród okoliczności o wiele trudniejszych, niż te, wśród których bronią swych praw językowych Czesi, Słoweńcy i Chorwaci w Austryi. Ze wszystkich języków pochodzenia słowiańskiego, żaden nie posiada tyle wewnętrznych i historycznych warunków zupełnej równorzędności z niemieckim, jak polski, ale właśnie dlatego Polacy nie mogą podrzędnej kwestyi interpelacyj parlamentarnych przypisywać tak przesadnego znaczenia. Tylko wielkim ludziom do małych rzeczy mogło się zachciewać, aby Koło polskie, jak Don Kiszot na domniemane olbrzymy, które były pospolitymi wiatrakami, rzuciło się w ten wir lingwistyki interpelacyjnej, choćby groziło niebezpieczeństwo rozbicia parlamentu!

Także Włosi świecili w tym karnawałowym turnieju wczorajszym nieobecnością. Polacy i Włosi posiadają najgruntowniejszą świadomość swej językowej równorzędności z Niemcami. To też jedni jak drudzy wczoraj mogli się zachować według reguły: „minima non curat praetor" (drobiazgami nie zajmują się ludzie, mający ważniejsze rzeczy do roboty).

Z niemieckich stronnictw wstrzymały się od wszelkich uwag kluby wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli i katolicki, centralny. Według dzienników czeskich, deklaracyę prezydenta hr. Vettera napisał prezes katolickiego klubu centralnego dr. Kathrein. Jeżeli prawda, przemawia to tylko tem więcej za słusznością tej deklaracyi!

Protestowali przeciwko decyzyi hr. Vettera młodoczesi, a mniej dobitnie Słoweńcy i Chorwaci, z drugiej zaś strony stronnictwo niemiecko-ludowe i postępowe, tudzież Schoenerer. Protestacye te znoszą się nawzajem, świadcząc, że prezydent wybrał pośrednią drogę.

W Izbie zasiadają dwa stronnictwa, które według swego programu uznają zasadniczo równouprawnienie narodowości, nie występując jednak pod sztandarem żadnej, a więc wolne od wszelkiego szowinizmu narodowościowego. Są to: stronnictwo wielkich właścicieli konserwatywnych z Czech, które przed ostatniemi wyborami w odezwie wyborczej stanowczo podniosło, że nie staje ani po stronie Niemców, ani po stronie Czechów, nie jest stronnictwem narodowem, lecz politycznem; powtóre stronnictwo socyalistyczne. To, co wczoraj powiedział p. Daszyński o szowinizmie niemieckim i czeskim, tudzież o słuszności decyzyi prezydenta, było całkiem trafne. Z politycznego stanowiska tylko tak można się zapatrywać na tę komedyę. Myli się jednak p. Daszyński, przypisując socyalnej demokracyi misyę złagodzenia, czy umorzenia walk narodowościowych. Wybory w Czechach dowiodły, jak fałszywa jest ta teorya. Tam namiętność narodowościowa zmiotła po prostu socyalistów (z wyjątkiem jednego) i dokazała, że wybrano skrajnych szowinistów niemieckich i czeskich, jak Wolf i Klofacz. Socyalizm więc nie posiada zdolności stłumienia dzikiej walki narodowościowej.

Większą zdolność w tej mierze posiada niezawodnie stanowczy konserwatyzm, byle się zdobył na należytą odwagę cywilną wobec szowinistycznych prądów narodowościowych. Wczorajsze oświadczenie hr. Palffy'ego, złożone w imieniu wyżej wymienionej grupy, nie odsłania jeszcze tej odwagi. Hr. Palffy jako rodowity Madziar niezawodnie mógł najłatwiej zająć stanowisko czysto polityczne, wolne od wszelkich szowinistycznych prądów tak czeskich, jak niemieckich. Aczkolwiek jednak wczorajsze jego oświadczenie bardzo stanowczo różni się od namiętnych deklamacyi mówców młodoczeskich, to przecież pod różnemi zastrzeżeniami zwraca się przeciwko decyzyi hr. Vettera, chociaż każdy, wolny od szowinizmu narodowościowego poseł, musi uznać, że w danej chwili i dopóki ta sprawa nie będzie załatwiona przez reformę regulaminu, nie było innego wyjścia z trudnej sytuacyi.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 23 lutego. Wczoraj zbliżyła się Izba cokolwiek do spraw będących na porządku dziennym, gdyż uprzątnęła kilka wniosków nagłych, nie zgadzając się na ich nagłe traktowanie i danie im przez to pierwszeństwa przed sprawami, będącemi na porządku dziennym, pomiędzy któremi znajdują się tak ważne przedłożenia rządowe, jak budżet, inwestycye, ustawa o poborze rekruta itp. Przebieg posiedzenia był następujący. P. Kaftan w długiem przemówieniu uzasadniał nagłość swego wniosku w sprawie budowy dróg wodnych. Mówca wykazuje konieczność budowy tych dróg i powołuje się na słowa cesarza Wilhelma, który rzekł: „Stoimy obecnie pod znakiem komunikacyj". P. Sileny najpierw po czesku, następnie po niemiecku przemawiał w tym samym duchu. P. Lueger twierdzi, że wszystkie kraje Przedlitawii są równie interesowane w budowie kanału mającego połączyć Dunaj i Odrę. Sprawa ta byłaby już dawno załatwioną, gdyby tego nie były udaremniły potężne wpływy kolei północnej. Austrya musi pod tym względem wyprzedzić Węgry. Stronnictwo mówcy głosować będzie za nagłością wniosku Kaftana.

P. Formanek popiera również nagłość i wskazuje na wielkie szkody, zrządzane corocznie przez rzeki nieuregulowane.

P. Dawid Abrahamowicz imieniem Koła polskiego oświadcza się przeciw nagłości, jednakże za ewentualnem przekazaniem wniosku Kaftana komisyi.

Oświadczenie p. Abrahamowicza, złożone w imieniu Koła polskiego opiewało, jak następuje: „Stoimy na tem stanowisku, że stworzenie sieci sztucznych dróg wodnych należy do najważniejszych spraw ekonomicznych w Austryi. Ponieważ pożądanem jest, ażeby wszystkie wnioski, odnoszące się do tego przedmiotu, były równocześnie dyskutowane, przeto, chociaż głosujemy przeciwko nagłości obecnego wniosku, jesteśmy gotowi głosować za wnioskiem o bezpośrednie przekazanie tej sprawy komisyi."

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku Kaftana, nie uzyskała bowiem wymaganej większości dwóch trzecich. Za nagłością oddano głosów 135 (Czesi, Rusini, Schoenererowcy, socyaliści i antysemici) przeciw 131 głosów.

Z kolei również odrzucono nagłość wniosku p. Vyhodila w sprawie zniesienia myt państwowych.

Następnie p. Hofer uzasadniał nagłość swego wniosku w sprawie polepszenia bytu ekspedytorów pocztowych. P. Scheicher (antys.) przemawiał przeciw nagłości, wskazując na to, że jeszcze gorzej niż ekspedytorom wiedzie się listonoszom w miastach. Nagłość popierali pp. Prochaska i dr. Brzorad, poczem odbyło się głosowanie. Za nagłością oddano głosów 126, przeciw 99, przeto nagłość nie została uchwaloną.

Z porządku dziennego zarządził następnie prezydent wybory kilku komisyj.

P. Götz wnosi, aby jego wniosek, dotyczący zniesienia myt państwowych, przekazano komisyi budżetowej bez pierwszego czytania. P. Potoczek prosi o to samo dla jego analogicznego wniosku. P. Kramarz prosi o głos, ale wiceprezydent dr. Zaczek odmawia, gdyż nad takimi wnioskami nie ma dyskusyi. (Wrzawa u Czechów). Wnioski pp. Götza i Potoczka uchwalono, tudzież podobne wnioski kilku innych posłów.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że zamierza posiedzenie zamknąć i zapowiada następne na wtorek o godz. 11 przed południem z tym samym porządkiem dziennym. P. Peschka wnosi, aby ze względu na wielką liczbę spraw, na porządku dziennym stojących, następne posiedzenie odbyło się już jutro, tj. w sobotę. (Szmer u Czechów). Wniosek ten 145 głosami przeciw 110 uchwalono. Głosowali za nim cała lewica, socyaliści, część centrum i polscy chłopi.

Wiedeń 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano między innemi następujące interpelacye: Pp. Bindera, Rottera, Weigla i towarzyszy do prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie urządzenia w Białej i w Krakowie stacyi obserwacyjnych dla nierogacizny; p. Schoenerera w sprawie nabycia przez Austro-Węgry obszaru w Tientsinie; p. Funkego o przeprowadzenie rozporządzenia z 17 października 1899 w przedmiocie zniesienia rozporządzeń językowych w Czechach i p. Haucka i tow. o to, że Cesarz na balu miasta Wiednia rozmawiał po czesku z członkiem wiedeńskiej Rady miejskiej Hawrankiem.

Wiedeń 23 lutego. Wczoraj odbyła posiedzenie poselska komisya legitymacyjna. Na wniosek p. Schückera uchwalono w specyalnych wypadkach obok referenta wybierać także korreferenta. Na wniosek p. Daszyńskiego uchwalono, że po ukończeniu referatu akta wyborcze mają być jeszcze przez dni 14 wyłożone w kancelaryi Izbowej, dostępne dla każdego. Z kolei podzielono szereg referatów: p. Daszyński otrzymał do zreferowania wybory pp. Breitera i Doboszyńskiego, wybór Barwińskiego oddano pp. Bykowi i Hrubemu, Chamca Hrubemu i Kosowi, Maryana Błażowskiego Giżowskiemu, a Dłużańskiego Sustercicowi.

Wiedeń 23 lutego. O wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów, zwołanej przez prezydenta Vettera, w której uczestniczył także prezydent gabinetu dr. Koerber, donosi *Slavische Correspondenz* zgodnie z *Deutschnationale Correspondenz* co następuje: „Prezes ministrów dr. Koerber apelował do przewodniczących klubów, ażeby przyspieszyli prace parlamentu i umożliwili pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, jakoto: w sprawach inwestycyi, budżetu, ustawy o rekrutach, o podatku wódczanym i o kasach sierocińskich. P. Lupul proponował, ażeby odbywano 4 posiedzenia w tygodniu, z których 2 mają być poświęcone przedłożeniom rządowym, a 2 wnioskom z inicyatywy poselskiej i wnioskom nagłym. Ks. Liechtenstein przystał na tę propozycyę. Poseł Kaiser oświadczył, że sposób ten nie odpowiada regulaminowi. Pp. Pacak i Gross podzielali to stanowisko, a p. Gross był zdania, że możnaby skrócić dyskusyę nad wnioskami nagłymi i pierwsze czytania przez to, że dyskutowanoby tylko o nagłości samej względnie o zasadach przedłożeń. Na zapytanie Baernreithera oświadczył prezes gabinetu Koerber, że asenterunki już rozpisano i ustawa o rekrutach musiałaby być załatwiona do 15 marca. Gdyby to nie nastąpiło, musianoby pobór rekrutów odłożyć na czas późniejszy, coby może było dla ludności niewygodne, oraz musianoby zawiadomić o tem starostwa drogą telegraficzną, coby było połączone z wielkimi trudnościami. P. Jaworski przemawiał za wnioskiem Lupula. Pp. Sustersicz, Kathrein i Lupul przemawiali za przyspieszeniem prac parlamentu, a p. Sustersicz radził, ażeby przywrócono system Chlumecky'ego tj.: ażeby dyskutowano przed południem nad przedłożeniami rządowemi, a popołudniu nad wnioskami nagłymi. Następnie obradowano nad propozycyą, ażeby przewodniczący wpływali na swe kluby celem odłożenia wniosków nagłych na później. Według *Deutschnation. Correspondenz*, wszyscy przystali na to z wyjątkiem Czechów, którzy oświadczyli, że nie są upoważnieni dać takiego przyrzeczenia. Następnie, jak donosi *Slav. Correspondenz*, wyznaczono pp. Kaftana, Kozłowskiego i Wolfhardta na kandydatów do komisyi dla kontroli długu państwowego. Co do czwartego kandydata, nie osiągnięto zgody, W końcu omawiano sprawę wyboru przewodniczących komisyi, przyczem według *Slav.*

Corresp., p. Pacak zarzucił drowi Kathreinowi, że wdał się w machinacye, skutkiem których wykluczono Czechów z prezydyum komisyi budżetowej i kolejowej. Dr. Kathrein bronił swego postępowania i oświadczył gotowość złożenia godności przewodniczącego komisyi budżetowej. Pp. Sustersic i Ploj przyłączyli się do zapatrywania Pacaka. Na wniosek tego ostatniego uchwalono zwołać ponowną konferencyę przewodniczących, celem osiągnięcia porozumienia.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 23 lutego. Koło polskie zebrało się wczoraj po posiedzeniu Izby i przeprowadziło obszerną dyskusyę o bieżących sprawach parlamentarnych. Z początku przewodniczył obradom Koła wiceprezes Wojciech Dzieduszycki, ponieważ prezes Jaworski brał udział w konferencyi przewodniczących klubów. P. Mieczysław Piniński zapytał, dlaczego komisya parlamentarna Koła wydała jego członkom hasło głosowania przeciw nagłości wniosku o zniesienie myt rządowych. Jako poseł z V kuryi jest mówca zobowiązany wobec swych wyborców umotywować takie głosowanie. P. Rotter również zażądał wyjaśnienia, dlaczego to uczyniono. P. Danielak przemawiał w tej samej sprawie i w tym samym duchu. P. Dzieduszycki odpowiedział, że gdyby Koło polskie było głosowało za nagłością, toby dyskusya trwała 3 dni, gdyż każdy poseł, już ze względu na swych wyborców, byłby przy tej sposobności głos zabierał i wypowiedział wielką mowę nie dla Izby, ale dla swoich wyborców. Ci panowie posłowie, którzy mniemają, że przez uchwalenie nagłości jakiegoś wniosku przyspiesza się wprowadzenie w życie jakiejś sprawy, są w grubym błędzie. Uchwalanie nagłości jest bowiem także środkiem obstrukcyjnym, a żądanie jej miewa bardzo często na celu, nie załatwienie jakiejś sprawy w interesie dobra publicznego, lecz dla otworzenia upustów wymowy. Tymczasem jest wiele innych ważnych spraw do załatwienia. Ustawa o kontyngencie rekrutów musi być uchwalona do 15 marca, bo inaczej, albo parlament zamknięto, albo wydanoby ustawę na podstawie § 14.

P. Dawid Abrahamowicz wskazuje na to, że Koło polskie już dawniej oświadczyło się za zniesieniem myt rządowych, jednakże minister skarbu odpowiedział, iż niema pokrycia ubytku tej pozycyi w dochodach państwowych. Dzisiaj rozchodzi się tylko o formę a nie o rzecz samą. Wniosek będzie odesłany do komisyi budżetowej i tam można go załatwić. Przez wniosek nagły popiera się tylko obstrukcyę. P. Romanowicz ganił, że Koło głosowało przeciw wnioskowi p. Peschki, ażeby dziś odbyło się posiedzenie Izby. Mówca polemizował z p. Abrahamowiczem i oświadczył, że ubytek dochodów z powodu zniesienia myt pokryty być może w inny sposób. P. Wodzicki zaznaczył, że komisya parlamentarna Koła w chwilach, gdy w Izbie panuje wzburzenie, częstokroć znajduje się w trudnem położeniu, wszyscy członkowie Koła udzielają jej rad swoich i trudno jest w tak wielkim pospiechu się zoryentować. Przez głosowanie przeciw nagłości wniosku o zniesienie myt nie obrażono Czechów, tak samo, jak nie obrażono Niemców przez głosowanie za tem, ażeby następne posiedzenie Izby odbyło się dopiero we wtorek. Minister Piątak dał wyjaśnienie co do zapasów kasowych, które w ostatnim czasie zredukowały się do minimum, tak, że nie można z nich pokryć ubytku w dochodach, jakiby powstał przez zniesienie myt.

Nastąpiła dyskusya o wniosku ks. Żygulińskiego w sprawie wyboru komisyi matki, która ma czynić propozycye co do składu innych komisyi. Uchwalono wybrać komisyę matkę z 6 członków. Weszli do niej pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Hoszel, Garapich, Romanowicz, ks. Pastor i Jabłoński.

Po dokonaniu tych wyborów przybył na posiedzenie prezes Jaworski, objął przewodnictwo i zdał sprawę z konferencyi przewodniczących klubów. Odczytano 11 wniosków nagłych, będących na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby. Prezes Koła wniósł, ażeby Koło głosowało przeciw nagłości wszystkich tych wniosków. Wniosek ten przyjęto z tem, że prezes Koła albo jego zastępca ma umotywować w Izbie takie głosowanie. Ks. Pastor zawiadamia, że p. Schönerer wniósł interpelacyę, która zawiera wyrazy, obrażające Kościół katolicki i pełną jest nieprzyzwoitości. Ma ona być drukowaną w całej osnowie w protokole stenograficznym. Prezydent Izby hr. Vetter oświadczył, że interpelacyę tę odda wiceprezesowi Pradlemu celem skreślenia wszystkich drastycznych miejsc, jednakże Prade tego nie uczynił. Członkowie Koła, którzy są duchownymi, odbędą narady nad środkami, któreby mogły w przyszłości uniemożliwić takie postępowanie. Także Koło polskie powinno zająć stanowisko w tej sprawie. P. Wodzicki omawiał z oburzeniem treść owej interpelacyi i prosił Koło, ażeby nietylko ze stanowiska religijnego, ale z ogólno ludzkiego. Przedsięwzięto już kroki, ażeby dziś jeszcze cofnąć tę interpelacyę. P. Dawid Abrahamowicz oświadcza, że dawniej istniał zwyczaj skreślania w interpelacyach przez prezydyum. Przecież prezydent mógł na poufnem posiedzeniu odczytać niektóre próbki z tej interpelacyi, co stanowczo spowodowałoby uchwałę Izby o wyrzucenie takich ustępów.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 lutego.

(Oszust zawodowy).

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z rozprawy Adamskiego podajemy jeszcze parę szczegółów z jego zeznań, dotyczących sprawy usiłowanego oszustwa na szkodę banku Zurychskiego. Jak wiadomo, oskarżony przyznał się do tej zbrodni, ale całą odpowiedzialność moralną zwalił na Baranowskiego, który go miał do czynu namówić i podsunąć mu środki, potrzebne do oszustwa. Oskarżony mieszkał wtedy w hotelu w Zurychu pod nazwiskiem Tereszczenki, kiedy Baranowski żądał od niego, aby pod nazwiskiem Józefa Kościelskiego z Miłosławia podjął w banku 5000 rubli. Sam Baranowski nie mógł tego uczynić, gdyż — jak mówił — nie prezentuje się tak elegancko, jak oskarżony i nie może uchodzić za Kościelskiego. Adamski utrzymuje, że wahał się bardzo długo spełnić żądanie Baranowskiego, chociaż tenże przekonywał go, że to jest „zwindel, na którym można zarobić kilka tysięcy". Na to rzekł mu oskarżony: „Ależ tu mnie znają pod nazwiskiem Tereszczenki, a nuż z banku zaczną się dopytywać w hotelu". „Nie będą sprawdzali mój kochany" — rzekł Baranowski — „ja ci zaręczam słowem honoru, że to jest interes czysty i pewny".

Ostatecznie Adamski zgodził się na propozycyę Baranowskiego i poszedł do Banku, gdzie jednak postanowiono zasięgnąć wprzód co do Kościelskiego informacyi we Wiedniu i Miłosławiu. Obawiając się, żeby sprawy zaraz nie wykryto, wyjechał Adamski do Rapperswylu, gdzie się czuł bezpieczniejszym przed pościgiem policyi. Baranowski myśląc, że Adamski uciekł z podjętemi już w banku pieniędzmi, wpadł w taką wściekłość, że poszedł do Kocha, właściciela hotelu, w którym mieszkał Adamski, i dowiedziawszy się, że Adamski nie zapłacił rachunku za hotel, namówił Kocha, aby zadenuncyował Adamskiego na policyi. Oskarżony czując pościg za plecyma, pożyczył u rodaków w Rapperswylu 30 franków i wyjechał ze Szwajcaryi.

Przew. Ale niechno pan opowie, co pan tym rodakom nablagował.

Osk. Nie pamiętam.

Potem wyjawił Adamski, że Baranowski jest osobą identyczną ze znanym szpiegiem rosyjskim Wiśniewskim, który i we Lwowie podczas wystawy urządzał różne „kawały". Ów Wiśniewski stał się złym duchem podsądnego, miał nad nim wielki wpływ, a to nietylko z tego względu, że posiadał w ręku środki do najrozmaitszych oszustw, lecz także dlatego, że mógł każdej chwili Adamskiego zgubić: w Rosyi np. mógł go zadenuncyować jako politycznie podejrzanego, a w Austryi jako dezertera z wojska.

„Ja zaś, kończy swą rewelacyę oskarżony, nie mogłem się na to zgodzić, żeby 3 lata służyć w wojsku, bo już się przyzwyczaiłem do takiego życia, jakiem żyją ludzie inteligentni i dobrze wychowani. Ciągle tedy uciekałem, ciągle czułem pościg za sobą i brnąłem coraz dalej, nic więc dziwnego, że ów Wiśniewski mógł mnie opanować".

Obrońca dr. Leser dodaje do tych słów oskarżonego, że Wiśniewski, podobno niedawno kręcił się we Lwowie w jakiejś podejrzanej misyi, że to człowiek, który już dużo ludzi bądź to opętał swymi pokusami, bądź to zgubił denuncyacyą. Obrońca prosi, żeby przewodniczący kazał zanotować do protokołu, że Baranowski i Wiśniewski to jedna osoba.

Przew. Tego nie mogę potwierdzić w sposób urzędowy, bo akta nie dają mi do tego dostatecznej podstawy. Natomiast mogę stwierdzić, że tak Baranowski jak i Adamski należeli do międzynarodowej szajki opryszków, i że Adamski lubo nie był jej naczelnikiem ale czynił wszystko, co możliwe, aby się stać jej godnym członkiem. Był tam mianowicie zwyczaj, że członkowie szajki przedkładali radzie kierowniczej referaty z planami wykonania różnych oszustw. Otóż w aktach jest ślad, że i podsądny raz przedłożył taki referat, ale rada naczelna plany odrzuciła, nadmieniając: damy ci 500 zł. za jakiś lepszy plan. Stwierdzić dalej mogę, że szefem tej bandy był niejaki Ploetz, były żandarm rosyjski.

Po tym epizodzie przesłuchano kilku świadków z Szwajcaryi, którzy stwierdzili wszystkie okoliczności oszustwa przytoczone przez akt oskarżenia.

W dalszym ciągu rozprawy powrócono jeszcze do kwestyi zaginionego rzekomo na kolei kufra, który zdaniem oskarżonego miał być wyładowany kosztownemi ubraniami i bielizną. Skąd Adamski mógł sobie sprawić tak kosztowne przedmioty? Na to pytanie oskarżony odpowiada, że bawiąc w Królestwie zarabiał bardzo dużo pieniędzy i jako aktor i jako autor sztuki pt. „Czarna dama".

Wywiązała się z tej okazyi dość wesoła polemika na temat, czy autorom i aktorom w Królestwie dobrze się powodzi. Na dowód, że tak jest w istocie, zażądał oskarżony wezwania na świadka pani Gabryeli Zapolskiej, która ma potwierdzić, że dyrektor teatru ogródkowego w Warszawie Dobrzański na jej sztuce „Małka Szwarcenkopf" zarobił 15.000 rubli, wobec czego nie jest bynajmniej nieprawdopodobnem, że oskarżony na swej sztuce „Czarna dama" zarobił kilka tysięcy rubli. Trybunał jednak odmówił temu żądaniu.

Trutynowano jeszcze trochę sprawę oszustwa na szkodę asekuracyi, mianowicie odczytano zeznania aktora Kratochwila, byłego kolegi Adamskiego. Kratochwil stwierdza, że Adamski jeszcze dawniej przed zaasekurowaniem się, a więc i przed wypadkiem w Cieszynie, nie miał wskazującego palca u lewej ręki. Kratochwil dodaje, że oprócz niego mogłoby ten fakt potwierdzić jeszcze trzech świadków i opowiada, że z powodu owego braku palca, Adamski grał zawsze w rękawiczkach i to nawet gdy występował w rolach chłopów.

Jak wiadomo, w tej samej sprawie zeznał parę dni temu świadek dr. Hinterstoisser, że sam amputował oskarżonemu palec w szpitalu w Cieszynie i przyniósł nawet słoik ze szczątkami tego palca.

Wobec tych dwóch sprzecznych zeznań sprawa owego palca przedstawia się tak samo tajemniczo, jak sprawa z kufrem zaginionym na kolei.

Jak się zdaje, prawda jest po stronie dra Hinterstoissera, a Kratochwil myli się co do czasu, w którym widział Adamskiego bez palca.

Dziś poruszono znowu sprawę listu pisanego przez Adamskiego do szefa szajki Ploetza w sprawie planu jakiegoś oszustwa. Otóż w papierach Adamskiego znaleziono recepis wysłania tego listu, oskarżony jednak twierdzi, że list pisał nie on, ale Baranowski pod nazwiskiem Porębskiego.

Prok. A dlaczego pan swojemu adwokatowi Winklerowi kazał do siebie pisać pod adresem dra Porębskiego?

Osk. Bo Baranowski miał mi te listy odsyłać.

Odczytywano potem wyjątki z aktów bardzo dawnej rozprawy o kradzieże, które Adamski jeszcze jako czternastoletni student popełnił w Krakowie. Z aktów tych okazuje się, że Adamski na spółkę z 19-letnim Baranowskim kradł już to w domu swoim, już to u kolegów, co mu pod rękę wpadło: słowniki, lichtarze, solniczki, srebrne chochelki, miednice, pandekta, czapki itp., a okradał nawet swoich wspólników Baranowskich. Skradzione rzeczy nosił do zastawu lub sprzedawał. Nadto trudnił się już wówczas Adamski oszustwami na małą skalę, wyłudzał ubrania, wikt itd. Kara, którą wówczas mu wymierzono, wynosiła 3 miesiące więzienia.

Odczytano także wyrok w sprawie 11 oszustw, dokonanych przez Adamskiego około r. 1890. Przedstawiał się on wtedy wszędzie jako górnik lub wiertacz i wyłudzał pod różnymi pozorami i nazwiskami od ludzi pieniądze, nadużywając sympatyi, którą się wtedy cieszył w Galicyi rodzący się właśnie naftowy przemysł górniczy. Sąd w Kołomyi skazał go za te zbrodnie na 11 miesięcy więzienia. Jeszcze potem dostawał Adamski parę razy mniejsze kary za oszustwa i kradzieże.

Na tem skończono postępowanie dowodowe.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

* * *

Lwów 23 lutego.

(Teroryzm socyalistów).

Wczoraj w południe po przerwie oświadczył przewodniczący, że ponieważ zachodzi pewna różnica między tem, co opinia lekarska mówi o doniosłości ran porucznika Horaka (napadniętego d. 4 listopada), a tem, co on sam w tym przedmiocie zeznał, zaprosił lekarzy sądowych drów Chomina i Lachowicza, celem wyjaśnienia tej kwestyi. Dr. Lachowicz odczytał sprawozdanie z oględzin lekarskich, a następnie postawił kilka pytań porucznikowi Horakowi.

Por. Horak twierdzi, że rana, jaką otrzymał, pochodziła z poparzenia (Brandwunde) i zaczęła go boleć po paru dniach, a bolała go przez jakie dwa tygodnie. Rana ta pochodziła od kuli rewolwerowej. W oku porucznik Horak czuł przez 4 tygodnie t. zw. światłowstręt. a to wskutek uderzenia laską.

Dr. Lachowicz oświadcza, że wszystkie uszkodzenia, tak każde z osobna jak wszystkie razem, były lekkie, a mogły powodować niezdolność do pracy na czas jednego tygodnia. Na podstawie opinii lekarskiej, wydanej wskutek oględzin, może dr. Lachowicz orzec, że także „światłowstręt" mógł trwać tylko z 8 dni. Nie wyklucza rzeczoznawca, że pacyent mógł dłużej tę dolegliwość odczuwać, ale tego skonstatować nie można. Podobne oświadczenie złożył dr. Chomin.

Św. Wojciech Kseniak, murarz, był d. 4. listopada w południe razem z Wroną i z dwoma innymi na ul. Trzeciego Maja. Wrona mówił wtedy: „Gdyby mię to spotkało, to ja na jego miejscu byłbym mu połamał szablę". Z Wroną stał tam tylko parę minut i poszedł z nim potem do domu, tak iż nie wie, kiedy mógł się Wrona odłączyć i przystąpić do kogo innego. Takie odejście mogło najdłużej trwać trzy minuty.

Świadek Józef Szlam, stolarz, poznał Wronę dnia 4 listopada, kiedy to Wrona mówił, że gdyby to jemu się było stało, toby oficerowi wyrwał szablę i ją połamał. Wrona ani na chwilę się od nich nie odłączał. Jana Czupila świadek wtedy nie widział. Świadek zna Jana Czupila z widzenia, ale go nie poważa, a na pytanie d-ra Greka, dlaczego, odpowiada, że Czupiel przed pięciu laty był „wielkim baciarzem". Przewodniczący zauważa, że wobec takiej odpowiedzi lepiej tej debaty nie kontynuować.

Następnie odczytano sprawozdanie rzeczoznawców rusznikarskich o rewolwerze znalezionym przy rewizyi domowej u dra Liebermanna, oraz protokoły z zeznań całego szeregu świadków słuchanych w śledztwie, mające tylko podrzędne znaczenie.

Obrońca dr. Dwernicki zwrócił na to uwagę, że według wyników dotychczasowej rozprawy ów napad zbrojny na oficerów 58 pp. kwalifikuje się nie jako gwałt publiczny lecz jako usiłowane morderstwo i zgodnie z tem pojmowaniem rzeczy wniósł, ażeby trybunał uznał się w tej sprawie niekompetentnym i odstąpił ją sądowi przysięgłych. Prokurator odpowiedział że na razie nie oświadcza się co do tego wniosku, a uczyni to dopiero w swem przemówieniu końcowem. Zgodnie z tem także trybunał na razie nie powziął decyzyi w tej kwestyi. Na wniosek obrońcy dra Reitera uchwalono wezwać na świadka dra Mantla na okoliczność, że widział Regera na zabawie w „Sile", właśnie w owym czasie, w którym wykonano napad na poruczników Horaka i Nechansky'ego.

Przesłuchano jeszcze Paulinę Rychlicką, żonę oskarżonego Rychlickiego, który dostał przed dwoma dniami ataku epileptycznego. Przyprowadziła ona męża swego do Kasy chorych w owym dniu, kiedy byli tam porucznicy Czech i Fidrmuc. W zeznaniach jej była pewna niedokładność; twierdzi bowiem, że tak dnia 25. jak 26 września, zastała przed południem w Kasie chorych dwóch oficerów, gdy tymczasem byli oni tam 25 po południu a 26 przed południem.

Prokurator wdał się w to, upominając świadka, że jest na niebezpiecznej drodze. Oskarżony Reger wyjaśnił sprawę, przypominając Rychlickiej, że dnia 25 września była dwa razy w Kasie chorych i że po południu tego dnia oficerów widziała.

Następnie przystąpił przewodniczący do roztrząsania innego faktu, objętego aktem oskarżenia, a mianowicie pobicia przez p. Witolda Regera niejakiego Migla w dniu 26 września zeszłego roku, na krótko po burzliwej scenie w Kasie chorych. Akt oskarżenia zarzuca Regerowi że uderzył Migla z zemsty, iż świadczył przeciw Regerowi w procesie o obrazę wytoczonym Regerowi przez Edmunda Rosteckiego. Oskarżony przeczy temu; powiada on, że miał już 56 procesów, nie licząc obecnego, i kilkuset świadków składało w nich zeznania, nigdy jednak na żadnym świadku, choćby zeznawał jaknajniekorzystniej dla niego nie wywierał jakiejkolwiek zemsty.

Dla scharakteryzowania osoby Migla podaje oskarżony, że Migiel prowokował go razu pewnego do wyrażenia się pogardliwego o p. Edmundzie Rosteckim, a potem doniósł o tem Rosteckiemu, który skutkiem tego zaskarżył Regera o obrazę czci.

Następnie opowiada osk. Reger, że 26 września, będąc strasznie rozdrażniony zajściem z oficerami w Kasie chorych, szedł właśnie ulicą, gdy wtem znalazł się obok Rychlickiego i Migla. Zdawało mu się, że między nimi jest bitka, zwłaszcza, że ukazała się była w *Naprzodzie* notatka, że robotnicy powinni się strzedz pewnego pana zatrudnionego w urzędzie podatkowym. Panem tym miał być Migiel.

Przew. Nie wiadomo panu, kto notatkę tę umieścił w *Naprzodzie?*

Osk. Może ja, może kto inny.

Przew. Czy Rychlicki uderzył Migla?

Osk. Nie chcę go obciążać. Nie wiem czy on go uderzył. Chcąc zasłonić Migla, a może i siebie od uderzenia, podniosłem na pół instynktownie laskę; czym uderzył Migla, czy nie, tego sam nie wiem. Byłem wówczas taki wystraszony, że ilekroć np. widziałem czapkę oficerską, tom uciekał o 50 kroków. Byłem w szalonem rozdrażnieniu.

W tem miejscu zeznań oskarżonego przerwał przewodniczący rozprawę.

Dzisiejszą rozprawę rozpoczęto od przesłuchania świadka, Apolinarego Migla, obecnego dyetaryusza w sądzie obwodowym w Przemyślu. I jego zaprzysiężeniu sprzeciwił się obrońca dr. Dwernicki z powodu nienawiści, jaką widocznie czuje Migiel do oskarżonego, skoro doniósł Rosteckiemu to, co oskarżony o Rosteckim złego mówił. Trybunał nie uznał słuszności tego zapatrywania. Świadek opowiada, że gdy szedł 26-go września z kilkoma kolegami, naraz Rychlicki podszedł do niego, potrącił go i zaczął mu wymyślać. Świadek odstąpił na parę kroków, wtedy przyskoczył oskarżony Reger i ze słowami: „Co tu wiele gadać, ot, tak mu dać" — uderzył go laską dwa razy tak, że mu w głowie się zakręciło. Świadek przypuszcza, że to była zemsta za to, że on świadczył przeciw Regerowi w sądzie.

W sprawie tej przesłuchano kilku świadków, którzy bądź to scenę ową widzieli, bądź z rozmowy z Regerem wiedzieli, że Reger czuł złość do Migla.

Obrońca Regera dr. Reiter dąży do wykazania, że klient jego nie za świadczenie w sądzie pobił Migla, lecz za to, że go miał za donosiciela. W tym celu wnosi o przesłuchanie Petaka, który także świadczył przeciw Regerowi w owym procesie o obrazę czci, a któremu Reger przed procesem powiedział, że naturalnie żalu do niego za świadczenie mieć nie może, a może mieć żal tylko do Migla, który wyciągał go na słowa, a potem donosił to Rosteckiemu.

Trybunał nie przychylił się do tego wniosku.

Jeszcze do sprawy napadu na oficerów przesłuchano gospodarza Andrzeja Gwoździa jednego z owych dwóch współwięźniów Regera i ucznia Radeckiego, o których poprzednio była mowa. Gwóźdź był wówczas w więzieniu śledczem za bitkę z żołnierzami.

Opowiada on, że p. Reger mówił, iż może dr. Liebermann będzie odpowiadał za ową bójkę z oficerami 58 p. p., ponieważ znaleziono u niego rewolwer. Nigdy zaś nie słyszał od Regera, że dr. Liebermann strzelał, albo że Reger strzelał, albo że dr. Liebermann będzie strzelał, jak wyjdzie z sądu i t. p.

Osk. Reger: Czy ja rozdawałem w kaźni jakieś książeczki i namawiałem kogo?

Św. Książeczki czasem były i ja także raz jedną przeczytałem.

Przew. A jaka była treść książki? Czy nabożna, czy o gospodarstwie, czy jakieś historyjki?

Św. Najwięcej o socyalistach, jak oni się „organizują do kupy".

Dalej zeznaje świadek, że osk. Reger z początku dzielił się z Radeckim śniadaniem swojem, gdyż Radeckiemu z domu nie przysyłano jedzenia. Reger nie namawiał Radeckiego do fałszywego zeznania przeciw Żółkiewskiemu, a tylko mówił: „Jeżeli obajście kradli, to powinniście obaj być karani." Wspominał o tem Reger, że jego laska tam była w bitce, a o Piechockim mówił, że podobno go oficerowie poznali.

Opowiadanie Regera o niemoralności Radeckiego świadek w zupełności potwierdza.

Następnie przyprowadzono po raz drugi Radeckiego. Skonfrontowany z Gwoździem, obstaje on przytem, że Reger miał mówić, iż dr. Liebermann 4 razy strzelał, i że on sam bił oficera. Jeszcze inne sprzeczności są między zeznaniami obu świadków.

Gwóźdź zeznaje także, że Reger mówił o Goeblu, że „to waleczny człowiek, który o nic nie pyta, zwłaszcza teraz, gdy jego narzeczoną zamknęli."

Gdy Radecki wyszedł z sali, osk. Reger poprosił przewodniczącego, żeby zwrócił uwagę zarządu więzień, ażeby nie dawano, może z nieuwagi, Radeckiego i Daniela Lisa (drugiego współwięźnia z owego czasu) do jednego więzienia.

Przew. To zupełnie słuszna uwaga.

Św. dr. Józef Mantel, kandydat adwokacki, był na owej zabawie w „Sile" do godz. 10, a później odszedł, bo miał odjechać do Ustrzyk. Przez cały czas, gdy świadek był w „Sile", był tam także oskarżony Reger.

Na zapytanie dra Liebermanna stwierdza świadek, że dr. Liebermann pisywał wogóle dość rzadko do *Głosu Przemyskiego*, a zawsze tylko artykuły treści ogólno-polityczne, nigdy treści lokalnej lub o wojsku. Dr. Mantel był także współpracownikiem *Głosu Przemyskiego*.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Dom opieki dla dziatwy szkolnej. Mało kto z Lwowian obznajomiony jest z instytucyą bardzo pożyteczną istniejącą we Lwowie od szeregu lat — są to domy opieki dla dziatwy szkolnej utrzymywane przez tow. „Związek rodzicielski". — Chociaż dzieci do szkoły uczęszczające mają rzekomą opiekę domową, bo inaczej do szkoły przyjęteby być nie mogły, kto jednak zna stosunki młodzieży szkolnej, ten wie dobrze, że często opieka dla tych najbiedniejszych, — bo dzieci jeszcze — jest tylko na papierze, a mnóstwo dzieci z biedy i z nędzy, albo z niedbalstwa, nie ma żadnego nadzoru, co gorsza nawet stosownego miejsca do pracy, rodziny ich bowiem mieszczą się najczęściej w wilgotnych i ciemnych suterenach lub pokojach „pod schodami" lub wreszcie mieszkają „kątem" to jest, po kilka rodzin w jednym pokoiku. Nic dziwnego, że dzieci te ratują się instyktownie przed zabójczym wpływem niehygienicznych warunków swego mieszkania i cały czas wolny spędzają na ulicy. Ulica więc bierze przymusowo obowiązek wychowania tych biedaków, a jak z zadania swego się wywiązuje, najlepiej świadczyć o tem mogą sami mieszkańcy w okolicy mniejszych plantacyi lub placów, albo kronika policyjna. Jak daleko zdziczenie tych biednych dzieci się posuwa, dosyć przystanąć i przypatrzyć się ich zabawie — lub przysłuchać rozmowie. — A czy te biedne dzieci samopas puszczone można za to karać lub obwiniać, że nie są grzeczniejsze lub lepsze? Zapewne że nie, ale społeczeństwo na to obojętnem okiem patrzyć nie powinno — wszak ono domyśleć się może łatwo, że źródło wszelkiego złego tkwi w zaniedbaniu wychowania dzieci. Nauczycielstwo odczuwało dawno te braki, a zaradzić im nie mogło, bo poza godzinami szkolnemi władza jego ustawała, to też nawoływało ono ciągle do bliższej łączności rodziny i szkoły, aby te dwa najważniejsze czynniki wychowawcze, zjednoczonemi siłami, tem skuteczniej złemu zapobiegały. — Dopiero tow. „Związek rodzicielski" stawiając sobie za jedyny cel wychowanie fizyczne i moralne młodzieży, stara się zaradzić złemu i rozpoczęło swą pracę od tych najbardziej zagrożonych posterunków. Oto za przykładem „Brata Alberta" zbiera dzieci z ulicy, ale nie owe bezdomne, tylko owe rzekomo opieką otoczone — biedne dzieci szkolne — daje im ciepłą i jasną salę, gdzie pod nadzorem nauczycielskiem, wyuczają się zadanych lekcyi, piszą zadania, czyszczą i cerują swą odzież w końcu zabawiają się gimnastyką, śpiewem lub czytaniem dobrych książek. Otrzymują przytem herbatę i kawałek chleba. — Domów tych „Związek rodzicielski" utrzymuje ośm, a w nich przeszło 600 dzieci, co stanowi bardzo skromną liczbę, jeśli się zważy, że w mieście Lwowie uczęszcza do szkół ludowych około 14.000 dzieci, a z tych co najmniej ¼ część dzieci rodzin ubogich.

Utrzymanie jednego dziecka w domu opieki wynosi przyciętnie 7 do 8 halerzy dziennie. Ponieważ Towarzystwo rozporządza bardzo małymi funduszami, bo prócz subwencyi Reprezentacyi miasta Lwowa i niewielkiego dochodu z wkładek członków — których liczba zaledwie 200 dosięga — nie ma żadnego majątku — nie może więc zdobyć się na większy wydatek, i zakładać domy przy każdej szkole, jakby właściwie należało, musi się więc ograniczyć tylko na niektórych, a w tych domach zbiera dzieci z kilku szkół razem. Domy opieki z braku funduszów istnieją tylko w miesiącach najcięższych, to jest: w grudniu, styczniu, lutym i marcu. Koszt utrzymania jednego wynosi przeszło 100 K. miesięcznie. W grudniu 1900 uczęszczało do 8 domów około 300 dzieci, w styczniu 1901 około 400.

Jak zbawienny wpływ wychowawczy domy te wywierają, najlepiej o tem przekona się sam każdy, kto zechce zaglądnąć do nich. Są one umieszczone w szkole im. Staszica, Zimorowicza, św. Marcina, Konarskiego i Czackiego. Ten ostatni dom utrzymywany jest szczodrobliwością znanego filantropa dziatwy ubogiej, Dr. Wilhelma Holzera. Radny p. Edmund Riedl dopomaga towarzystwu w utrzymaniu domów, dostarczając dla wszystkich bezpłatnie herbaty. Dzieci przebywają w domach od godziny 2-giej do 5-tej. We wszystkich domach dzieci poprawiły sobie postęp w naukach, np. w jednym z domów 20 dzieci z postępu niedostatecznego otrzymało przy półrocznej klasyfikacyi postęp dostateczny lub dobry. Celujących postępów wśród tych dzieci najmniej, lecz i takich nie brak, trzeba jednak zważyć, że to dzieci o wychowaniu zaniedbanem a więc o postępie w naukach gorszym.

„Związek rodzicielski" w miesiącach letnich urządza dla wszystkich dzieci szkolnych gimnastykę i zabawy na wolnem powietrzu, bo i poprawę wychowania fizycznego wziął sobie za cel główny i chciał już w tym roku stworzyć stałe miejsca i ogrody do gimnastyki i zabaw dla młodzieży, ale cóż, kiedy dobre chęci rozbijają się o brak pieniędzy. Szkoły średnie objęte są również działalnością „Związku rodzicielskiego" i odpowiednie organa pracują nad zrealizowaniem chęci zapobieżenia złym wpływom, przez zakładanie stosownych lokali, w którychby owa młodzież, pozbawiona troskliwszej opieki, oddana po ciasnych i wilgotnych stancyach i narażana z tego powodu najwięcej na wpływy demoralizujące ulicy, znaleźć mogła miejsce spokojne do nauki i stosownej rozrywki, pod nadzorem nauczycieli. — Komu więc dobro przyszłych pokoleń leży na sercu, ten niechaj pospieszy z najmniejszym choćby datkiem lub wkładką członka zwyczajnego — 4 korony na rok, 1 korona na kwartał — aby przyczynić się do tak doniosłego zadania, jak poprawa wychowania fizycznego i moralnego naszej szkolnej młodzieży!

Wszelkich informacyi udziela się w biurze Rady szkolnej okręgowej, ratusz, II piętro, lub w Dyrekcyi miejskiej szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi ul. Akademicka l. 9.

Z teatru. Dyrektor teatru p. Pawlikowski oświadczył teatralnej komisyi miejskiej, iż dlatego przedłużył tegoroczny sezon operowy na 6 miesięcy, bo zamiarem jego jest zorganizować operę polską, nie przygodną, ale stałą. Czy mu się to uda, nie chce przesądzać, ale co najmniej starać się będzie nadać jej przynajmniej charakter polski i dlatego na inauguracyjne przedstawienie wybrał „Janka" Żeleńskiego, wznowił „Verbum nobile", „Halkę" itd., a teraz jest bliskim ukończenia rokowań z p. Paderewskim, aby jego opera, która po raz pierwszy ma ujrzeć światło kinkietów teatralnych w nadwornej operze drezdeńskiej 20 maja b. r., już w marcu b. r. była u nas przedstawioną. Nie mniej nawiązał rokowania z młodym kompozytorem p. Gawrońskim, który napisał operę na tle „Maryi" Malczewskiego, a której fragmenty odegrane na wieczorze u pp. Rajchmannów w Warszawie, niezwykłe wywołały zainteresowanie. Opery tej nie przedstawiono w Warszawie ze względów cenzuralnych.

Ze sztuk dramatycznych narodowych prócz wystawionych „Ocknienia" i „Nawojki" ma dyrekcya teatru: Kościelskiego „W imię krzyża", p. Mrozowickiej „Głos krwi" z czasów Michała Korybuta, „Bolesław Śmiały" Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a ze wznowień: „Popiel i Piast" Romanowskiego, Co do „Czarnego Zawiszy" decyzya jeszcze nie zapadła. Jest w przygotowaniu wesoła krotochwila Kazimierza Glińskiego p. t. „Baśka" z czasów Radziwiłłowskich.

Z nowości przygotowuje dyrekcya teatru: Przybyszewskiego „Złote runo" i laureatki Wydziału krajowego p. Wójcickiej „Psyche", a oprócz tego kilka rzeczy z teatrów wiedeńskich.

Konkurs w sztucznej jeździe na łyżwach dla młodzieży obojga płci urządza jutro, w niedzielę, lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie. Początek o godz. 4 po południu. Wyznaczone są nagrody honorowe w postaci upominków w ogólnej wartości stu koron. Po tym konkursie nastąpi dla młodzieży i dorosłych zabawa motylkowa na lodzie.

Turniej atletów. Drugi dzień turnieju atletów, rozgrywającego się teraz w Colosseum, przyniósł najprzód ponownie zwycięstwo Włochowi Reiceviciemu, który po 10 minutach walki pokonał Gambiera z Brukseli. Potem przez 14 minut toczyła się walka między zwycięzcami dnia poprzedniego: Doublonem, młodym Francuzem, a wytrawnym atletą węgierskim Sandorffym. Obaj przeciwnicy nie nacierali dość energicznie, jakby się siebie wzajemnie bali i walka pozostała na razie nierozstrzygniętą; dziś ma być ona kontynuowaną póty, póki jeden z zapaśników nie zwycięży. Prawdopodobnie wygra Sandorffy, który jest widocznie wytrwalszym i silniejszym niż Doublon, chyba że Doublonowi uda się położyć go w raptowny sposób.

Następnie Waldner z Monachium dość łatwo pokonał Hiszpana Roberta. Najzaciętszą była walka między Bośniakiem Petroviczem, który pierwszego dnia zwyciężył grubego Wampego, a wczoraj pokonał olbrzymiego Turka Kar-Ala, który jest widocznie bardzo silnym, ale pasować się nie umie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela 24 bm. W szkole im. Mickiewicza ul. Teatralna 15, godz. 5—6: Dr. A. Burzyński: „Narząd

oddechowy człowieka (nos)" z demonstracyami. — W szkole realnej ul. Kamienna 3, godz. 1/2 7—1/2 8: Prof. M. Lityński: „Epoka odrodzenia we Włoszech, renesans wieku 1500—1580" z demonstracyami. — W szkole kolejowej, Dojazd kolejowy, godz. 4—5: Dr. Tadeusz Wiśniowski: „O najważniejszych minerałach użytecznych (wytapianie metali, złoto)" z demonstracyami.

W poniedziałek 25 lutego. W szkole im. Mickiewicza, godz. 1/2 8—1/2 9: Dr. Z. Próchnicki: „Konstytucya austryacka" (Powszechne prawa jednostek wobec państwa).

Schwytani zbiegowie. Zbiegłych przed dwoma tygodniami ze Lwowa, Leopolda i Stanisława Neustädterów, którzy zabrali żonie, względnie matce pieniądze, przytrzymano dnia wczoraj w Krakowie. Przy Neustädterach znaleziono jeszcze 500 koron. Na wiadomość telegraficzną policyi krakowskiej, wyjechała tam p. Neustädterowa dla załatwienia sprawy.

Przemyśl czyni bardzo poważne kroki ku zaprowadzeniu wodociągów. Plan wodociągów sporządza dyrektor departamentu technicznego, p. Łempicki. Za dwa lata wodociągi w Przemyślu mają już funkcyonować.

„Lohengrin", wspaniała opera wagnerowska, przedstawiona będzie we wtorek w teatrze lwowskim. Partyę tytułową wykona p. Warmuth, rolę Elzy objęła panna Strassernówna.

Kółko ukraińskich dziewcząt — pod taką firmą zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie ruskie panien w celu stworzenia ogniska naukowego i towarzyskiego życia w tych sferach, a to zapomocą urządzenia czytelni i biblioteki, przez odczyty literackie, wykłady naukowe, koncerty artystyczne i przez inne zebrania dla nauki i zabawy.

Ogień wszczął się dziś przed południem w kuchni jednego z pomieszkań na I piętrze domu pod l. 26 przy ul. Batorego; spaliła się podłoga i nieco sprzętów. Straż pożarna rychło ogień stłumiła.

Masowa konfiskata. Wyższy sąd krajowy lwowski zatwierdził konfiskatę 425 rodzajów kart korespondencyjnych „z widokami" z powodu ich niemoralnych i pornograficznych treści. Karty te bywały dotąd publicznie po sklepach sprzedawane. Jeżeli kiedy jaka konfiskata, to z pewnością ta najbardziej jest usprawiedliwiona i była konieczną, aby choć w części położono tamę publicznemu zgorszeniu i zakażaniu młodych umysłów, jakie karty te szerzyły.

Towarzystwa strzeleckie. W kołach rewolucyjnych bułgarskich panuje od paru dni wielkie wzburzenie, jak nam donoszą z Sofii, z powodu, że rząd bułgarski porozwiązywał wszystkie Towarzystwa strzeleckie i poodbierał od nich broń. Rewolucyjny komitet macedoński, chcąc ponadto przygotować w całej Bułgaryi zastępy zbrojne, któreby na dane hasło wkroczyły do Macedonii i rzuciły się na wojska tureckie, pozakładał wszędzie z pozoru niewinne Towarzystwa strzeleckie i dla nich posprowadzał broń z fabryk angielskich. Rząd bułgarski wiedział o tem dobrze i nie tylko tolerował te towarzystwa, ale nawet sprzyjał im, tak, jak w ogóle sprzyjał całemu ruchowi, mającemu już na wiosnę tego roku wywołać zaburzenia wojenne i powstanie bułgarskie w Macedonii. Kiedy jednak w ostatnich paru tygodniach rząd petersburski dał wyraźnie Bułgarom do poznania, że ich zamiarów nie pochwala i nie życzy sobie teraz zawikłań rewolucyjnych na Wschodzie, natenczas nie pozostawało rządowi bułgarskiemu nic innego, jak zwrócić się przeciwko owym Towarzystwom strzeleckim, a to z obawy, że one mogą, pomimo jego woli, wywołać jakieś zamieszki i tym sposobem skompromitować sprawę bułgarską. Jednakże rewolucyoniści bułgarscy nie oceniają należycie powodów, które rząd bułgarski skłoniły do zmiany frontu i, jak to zwykle wszyscy na świecie rewolucyoniści w takich razach czynią, podsuwają rządowi bułgarskiemu najgorsze motywa: więc, że został przekupiony przez Turków etc. A żywiąc takie mniemanie, rewolucyoniści gotowi są rzucić się do zamachów i tego właśnie obawia się teraz najbardziej rząd bułgarski.

Ze spisu ludności. Ludność Podgórza wynosi według ostatniego spisu 17.673 mieszkańców (8.542 mężczyzn i 9.131 kobiet), czyli o 4.373 więcej niż przed dziesięciu laty. — Ludność Kołomyi obliczono na 34.128 mieszkańców, w tem 1800 wojska. Od ostatniego spisu ludności wzrosła Kołomyja o 5.508 mieszkańców.

Tow. przyrodników polskich im. Kopernika we Lwowie, wykazało w sprawozdaniu przedłożonem na środowem swem walnem zgromadzeniu, że ma w swem gronie 245 czynnych i 2 honorowych członków. Z obrotu kasowego na rok bieżący pozostała nadwyżka w kwocie 1092 K. Prezesem wybrany został ponownie prof. Zakrzewski, a do wydziału pp. Bron. Radziszewski, Łomnicki i Niedźwiedzki.

Ofiara gry w ruletę. W pociągu pospiesznym na linii Nizza-Ventimiglia-Genua znaleziono tymi dniami w coupé I kl. niezwykle elegancko ubraną damę. Okazało się, że dama ta przegrawszy cały majątek w Monte-Carlo, otruła się w wagonie.

Działo do rozbijania chmur gradowych. Dnia 31-go stycznia — jak już w krótkości nadmieniliśmy niedawno — nadesłano do Krakowa działo do rozbijania chmur gradowych. Nadesłał je wynalazca p. Kaunitz z kantonu zurychskiego w Szwajcaryi pod adresem technicznego biura p. Ludwika Sippla, autoryzowanego technika dla robót wybuchowych, celem przedstawienia fachowych prób, i zastosowania wynalazku w Galicyi, jak to robi w Szwajcaryi z gradami. Działo to wypróbowano już w Szwajcaryi i tam okazało się ono praktyczne, a strzelanie do chmur gradowych rozszerza się coraz więcej z dobrym skutkiem. Owe działo gradowe przedstawia się jak następuje: Działo ma postać wielkiej tuby; mierzącej na wysokość, w której znajduje się u dołu ogromna 6 metrów długości mająca żelazna tuba; u jej węższego końca znajduje się moździerz do strzelania: szeroka górna strona zwrócona jest do góry ku chmurom. Nabój kładzie się do moździerza, a strzał przebiega następnie przez całą tubę, w której wytwarzają się ogromnie silne kręgi powietrza, rozszerzające się coraz więcej i prące z wielką siłą powietrze aż ku chmurze. Powietrze to wstrząsa chmury i rozbija je, skutek zaś ma być taki, że następuje opad atmosferyczny w formie deszczu a nie gradu. P. Sippel zbada szczegółowo technikę owego działa, a następnie w odpowiednich miesiącach letnich przedsięweźmie z niem praktyczne próby w Zakopanem, jako w okolicy górskiej i w nizinach, gdzie bowiem o wypróbowaniu siły działa na wysokości od 150 — 800 metrów.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej Redakcyi: J. K. T. P. z Trepczy koło Sanoka (z prośbą o N. M. P. o zdrowie) 6 K. Dotychczas złożono na ten cel: **5.690 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. We Lwowie Klementyna z Güttlerów Kuglerowa, żona urzędnika Dyrekcyi kolei państwowych, lat 30.

Stan powietrza. T o g. 6 rano — 8. w poł. —2 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Między małżonkami.

Ona. Gdyby jedno z nas umarło, poszłabym na wieś między pola i lasy i żyłabym sama z naturą.

On. No dobrze — ale jeżeli byś to *ty* umarła?

Ona. Ah — mój drogi... nie myślmy o takich smutnych rzeczach!

Cudowne dziecko.

— Czy słyszałeś grę tego ośmioletniego skrzypka, który wzbudził taki zachwyt zagranicą?

— Ojej... słyszałem go jeszcze dwanaście lat temu...

Matematyczna piramidka. W *Popular Astronomy* znajdujemy następującą zabawkę rachunkową:

$1 \times 9 + 2 = 11$
$12 \times 9 + 3 = 111$
$123 \times 9 + 4 = 1111$
$1234 \times 9 + 5 = 11111$
$12345 \times 9 + 6 = 111111$
$123456 \times 9 + 7 = 1111111$
$1234567 \times 9 + 8 = 11111111$
$12345678 \times 9 + 9 = 111111111$
$1 \times 8 + 1 = 9$
$12 \times 8 + 2 = 98$
$123 \times 8 + 3 = 987$
$1234 \times 8 + 4 = 9876$
$12345 \times 8 + 5 = 98765$
$123456 \times 8 + 6 = 987654$
$1234567 \times 8 + 7 = 9876543$
$12345678 \times 8 + 8 = 98765432$
$123456789 \times 8 + 9 = 987654321$

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Traviata" opera Verdiego. W niedzielę po południu „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, wieczorem po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza" op. w 1 akcie Mascagniego i „Nawojka". W poniedziałek po raz 2gi „Pieniądze albo życie" komedya w 4 aktach a w 5 odsłonach Capusa. We wtorek „Lohengrin" wielka opera w 3 a. Wagnera. We środę po raz pierwszy „Baśka," krotochwila w 3 a. K. Glińskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano wesołą 4 aktową komedyę Alfreda Capus pt. „Pieniądze albo życie". Capus jest jednym z najdowcipniejszych fejletonistów paryskich, to też i komedya, którą napisał, jest niejako uscenizowanym fejletonem a ma za zadanie wyszydzić sposobem lekkiej ironii różne objawy demoralizacyi w życiu współczesnych Paryżan ze sfer finansowych. Główną figurą komedyi jest niejaki Brassac (p. Fiszer), aferzysta giełdowy, człowiek wykwintnych form towarzyskich i umiejący wzbudzać powszechne zaufanie. Wszyscy nazywają go pieszczotliwie „Bébé" i powierzają mu swoje pieniądze; czynią to także kokoty paryskie, które go gromadami odwiedzają. Brassac zastawił sidła na młodego zdegenerowanego trochę arystokratę Jakóba Herbaut (p. Tarasiewicza), który zrujnowany lekkomyślnością żony (pni Bednarzewska), chciałby właśnie opuścić Paryż, aby rozpocząć spokojne życie. Ale jego kapryśna żonka, której żal porzucić Paryż, namawia go, aby wszedł w spółkę z Brassakiem, który chce jego nazwiska rodowego i dobrej reputacyi użyć za firmę do swoich podejrzanych interesów. Herbaut nie ma na tyle woli, aby oprzeć się pokusom Brassaca i chociaż wciąż zapowiada, że „to się źle skończy", mimo to podpisuje umowę z Brassakiem, który mu perswaduje, że cały interes jest „tak uczciwy, że aż idyotyczny". Scena tego podpisania umowy ma w sobie dużo ironii i dowcipu. Oto Herbaut, podejmowany przez Brassaca szampanem, widocznie przyprawionym upajającemi ingredyencyami, upija się i w pijackiej szczerości mówi wesoło do Brassaca: „Pan jesteś wspaniałym oszustem! Jesteś pan łajdakiem!" itd. Żona Herbauta zażenowana przeprasza Brassaca za impertynencye męża, lecz Brassac śmieje się pobłażliwie, i mówiąc: „nic nie szkodzi! nic nie szkodzi!" wyprowadza Herbautów z mieszkania, a po ich odejściu mówi do siebie: „Ale ten człowiek mi się podoba! muszę mu koniecznie zrobić majątek!"

Lecz Brassac nagle bankrutuje i ucieka, a u Herbauta zjawia się komisarz policyi i w sposób nadzwyczaj uprzejmy aresztuje go. Herbaut jest zrazu skonsternowany, lecz ponieważ nauczył się nic nie brać w życiu na seryo, więc i aresztowanie jego wydaje mu się tylko rzeczą ogromnie komiczną i idzie do więzienia, robiąc uwagę, że „to jest wielka satysfakcya, gdy się coś stanie, co się przewidywało." Po jego odejściu przyjaciel domu Le Housel (p. Hierowski) proponuje jego żonie, że jej da sumę 300.000 franków potrzebną na uratowanie jej męża, ale kładzie za warunek, że po czek na tę sumę ona przyjdzie do jego domu. Żona Herbauta nie rozumie tego, wtedy Le Housel zaczyna jej w dość cyniczny sposób tłómaczyć swój cel: „Żyjemy w czasach takiego zepsucia, takiego obniżenia poziomu moralności, że i my musimy iść za prądem czasu". „Ależ pan jesteś dżentelmenem" „Tak, ale dżentelmenem epoki upadku". Żona Herbauta oburzona, każe mu wyjść za drzwi, ale i ona podobnie jak jej mąż nie umie nic brać na seryo i wyrzucając Housela, nie może wstrzymać się od wesołego wykrzyknika: „Ależ ma pan głupią minę!" „Nie głupią ale chyba wściekłą proszę pani... Kocham Panią, chociaż to jest okropnie idyotyczne". Ostatecznie scena ta kończy się tak, że żona Herbauta przebacza Houselowi jego łotrowską propozycyę z całego serca i nawet przyjmuje odeń pieniądze, poczem Housel zauważa: „To kolosalna emocya dawać bezinteresownie pieniądze kobiecie, którą się kocha."

W ostatniej odsłonie autor wiedzie nas do idealnego więzienia dla wykwintnych zbrodniarzy, urządzonego z nowoczesnym komfortem, posiadającego doskonałą restauracyę, czytelnię, kawiarnię, elektryczność, nawet hidroterapię. W więzieniu tem siedzi Herbaut, przybywa także i Brassac. Sztuka kończy się tem, że pewna hrabina (pani Solska) zakochana w Brassacu, ulubieńcu wszystkich Paryżanek, oddaje mu swą rękę i 4 miliony posagu, co naturalnie wróży rychłe zatuszowanie nieuczciwej spekulacyi i wyzwolenie obu aresztowanych z więzienia.

Komedyę pana Capus grano doskonale; tak główne role, jak i mnóstwo ról epizodycznych były bardzo dobrze oddane. Wystawa sztuki była wyborna; zwłaszcza w akcie drugim, który się rozgrywa w secesyonistycznie urządzonych salonach Brassaca. Teatr był pełny i publiczność bawiła się wyśmienicie, gdyż sztuka, pomimo że przedstawia obyczaje społeczeństwa zepsutego, czyni to jednak w sposób nie drażniący uczuć etycznych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 lutego.

(Z.) Ze względu na niewyklarowaną sytuacyę parlamentarną zajmuje giełda nasza wciąż stanowisko wyczekujące. Spekulanci boją się wdawać w nowe transakcye, to też chociaż doniesienia z targów zagranicznych brzmiały dziś bardzo pomyślnie, nie wywarło to na tendencyę giełdy prawie żadnego wpływu. Bank angielski po długiem wahaniu obniżył nareszcie stopę procentową na 4%. Wiadomość o tem podziałała podniecająco na giełdę berlińską, gdyż teraz już i bank niemiecki obniży swoją stopę procentową, wynoszącą wciąż jeszcze 5%. Spodziewają się, że także bank austro-węgierski obniży swoją stopę na 4%. Decyzya w tej mierze zapadnie zapewne 28 lutego, gdyż na ten dzień zwołane jest do Pesztu posiedzenie Rady jeneralnej banku. Berlińscy spekulanci zostawali dziś pod korzystnem wrażeniem wiadomości, że rząd pruski przez usta ministra Brefelda oświadczył, iż zgadza się na rewizyę ustawy giełdowej. Oczywiście zdaniem berlińskich sfer giełdowych rewizya ta musi wypaść korzystnie dla giełdy, gdyż obostrzenia ustawy giełdowej nikt nie żąda — więc chyba tylko może ona być złagodzoną.— Cały ruch spekulacyjny na targu tutejszem koncentrował się dziś właściwie tylko w akcyach tramwaju wiedeńskiego, które kupowano na rachunek zarówno niemieckich jak i tutejszych spekulantów. Kurs tych akcyi podniósł się o 12 koron. — Z Pesztu donoszą, że grupa banków węgierskich, do której należą także tutejszy Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, tudzież „Bodencreditanstalt", ukończyła już pertraktacye z gminą Pesztu o sfinansowanie nowej pożyczki. Pożyczka ta wynosić ma 100 milionów koron i będzie 4-procentowa. Banki obejmują na razie do sfinansowania tylko część, t. j. 30 milionów po kursie $84^{1}/_{2}$ za 100, wyłożą zaś nowe obligi do subskrypcyi po kursie o 2% wyższym, t. j. po $86^{1}/_{2}$. Z tego zysku, jaki osiągnięty zostanie ze sprzedaży obligów powyżej $86^{1}/_{2}$, otrzymają połowę banki a połowę gmina.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·00, węgierskie 682·00, Anglobanki 273·50, Uniony 539·00, Bankvereiny 467·50, Länderbanki 412·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 541·50, Elbethale 479·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·30, austryacka złota 118·00, austr. renta wal. kor. 97·97, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·55, dukat 11·32, 20-franków. $19{\cdot}08^{1}/_{2}$, 20-markówka 23·48, ruble $2{\cdot}53^{1}/_{4}$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 23 lutego 1901.

Wobec utrudnionego zbytu mąki ceny pszenicy i żyta notują się niżej; inne produkta utrzymują się w cenie.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·65 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·40 do 6·70, owies obroczny na termina 6·30 do 6·50, jęczmień pastewny 5·60 do 5·80, jęczmień browarniany 6·00 do 6·80, rzepak 10·00 do 10·50, lnianka 10·— do 10·50, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·00 do 12·—, wyka 7·00 do 7·50, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa 5·70 do 5·90, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 65·—, koniczyna biała 30·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 85·—, tymotka 19·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·00 do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 22 lutego.

W handlu zbożowym w ostatnim czasie żadne nie zaszły zmiany. Odbyt na mąkę, jak był, tak jest utrudniony, co znowu niekorzystnie oddziałuje na pokup zboża, pomimo to jednak ceny się trzymają, gdyż sprzedający nie są skłonni do ustępstw.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·70 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 23 lutego. Policya odbyła rewizyę w Wrocławiu u akademika Polaka p. Korfantego. Korfanty występował przed kilku tygodniami w Bytomiu na zjeździe, obradującym w sprawie polskich Towarzystw górnoszląskich.

Wiedeń 23 lutego. Z listów, otrzymanych przez *Wiener Abendpost* z Pekinu z końca grudnia 1900 r., w sprawie udziału marynarzy austro-węgierskich w ekspedycyi do Kalganu, wynika, że mały ten oddział uzyskał szczególniejsze uznanie oficerów niemieckich i włoskich, a zwłaszcza komendanta ekspedycyi jenerała Geyla. Także ludność chińska naszym żołnierzom okrętowym okazywała sympatyę, ponieważ przekonała się o ich nienagannej karności. Świadczy o tem i ten uderzający fakt, że Chińczycy w okolicach, przez które przeciągają wojska zagraniczne, częstokroć wywieszają flagę austro-węgierską, chcąc przez to dać do poznania, że oddają się pod opiekę wojsk austro-węgierskich, ufni, że im dobrze z tem będzie.

Londyn 23 lutego. W Izbie gmin na zapytanie jednego z posłów oświadczył minister Cranborne, iż nieprawdą jest, jakoby cesarz niemiecki zaofiarował swe pośrednictwo w sprawie boerskiej. Minister finansów Hicks-Beach oświadczył, że dotychczasowe koszta wojny w Afryce wynoszą $81^{1}/_{2}$ miliona funtów (czyli przeszło 2000 milionów koron). Brodrick oświadczył, że około 20.000 Boerów jest wciąż jeszcze pod bronią, a pod koniec stycznia znajdowało się 16.000 jeńców boerskich w rękach Anglików.

W Izbie lordów zapytał Brayl, czy rząd nie zamierza jak najrychlej postarać się o zniesienie przysięgi, którą panujący przy wstąpieniu na tron wypiera się nauk Kościoła katolickiego. Na to odrzekł Salisbury, że wszyscy ubolewają nad stylizacyą tego oświadczenia, jednak zastanowić się nad tem należy, że formuła przysięgi istnieje już 200 lat i nie można jej zmienić bez głębokiego namysłu.

Budapeszt 23 lutego. Policya zakazała pochodu demonstracyjnego robotników, pozbawionych pracy. Gdy robotnicy ci mimo wezwania nie chcieli się rozejść, aresztowano 33.

Paryż 23 lutego. W izbie deputowanych odbył się wczoraj dalszy ciąg obrad nad budżetem, wniesionym przez senat. Wniosek o progresywnym podatku od spadków ponad 3 miliony franków przyjęto wbrew sprzeciwieniu się ministra skarbu. Cały budżet przyjęto 473 głosami przeciw 42.

San Francisco 23 lutego. Parowiec „City of Rio di Janeiro" rozbił się w tutejszym porcie. Na pokładzie miało się znajdować 300 osób. Podobno połowa z nich zginęła.

Helsingfors 23 lutego. *Finlandzka Gazeta* opisuje szereg demonstracyj, jakie odbyły się 18 bm. w Helsingforsie z powodu wydania manifestu carskiego do senatu finlandzkiego. Na jednej z ulic wywieszono olbrzymie czarne sukno z nazwiskami tych senatorów, którzy głosowali za proklamacyą manifestu. Wieczorem w oknach mieszkań Finlandczyków porozwieszano czarne zasłony, a równocześnie pogaszono światła w pokojach. U stóp pomnika cara Aleksandra II deputacya kobiet finlandzkich złożyła czarną wstęgę. Grupy młodzieży wchodziły do sklepów i zmuszały kupców rosyjskich do gaszenia świateł. Inne grupy urządzały kocią muzykę przed mieszkaniami senatorów. Senatorowie otrzymali także listy z pogróżkami, podpisane przez „Tajny związek patryotyczny". Wiceprezydentowi senatu wręczono adres podpisany przez 850 kobiet, a zawierający protest przeciw wysłaniu aktów finlandzkiego sekretaryatu państwowego do Petersburga. Na rozkaz sekretarza Plewego wysłanie tych aktów istotnie wstrzymano.

Poznań 23 lutego. W Lignicy aresztowano wyrafinowanego oszusta, izraelitę, który podał, że nazywa się Spitzer. Oszust uwijał się po Austryi, Niemczech i Galicyi, wyszukując młode dziewczęta i odstawiając je za wysokiem wynagrodzeniem do domów rozpusty. Przy aresztowanym znaleziono wiele fałszowanych dokumentów i wiele fotografii dziewcząt.

Stanisławów 23 lutego. Ruch ogólny na części szlaku Teresin-Borszczów t. j. na linii Teresin-Iwanie puste przywrócono wczoraj.

Waszyngton 23 lutego. Departament państwowy przygotowuje notę do rządu rosyjskiego w sprawie znanej walki celnej. W nocie tej zawarte będzie oświadczenie, że podwyższono cło od cukru jedynie tymczasowo, a dalej prośba do rządu rosyjskiego, aby zaniechał środków represyjnych, póki trybunały amerykańskie nie dokonają interpretacyi ustawy.

Wiedeń 23 lutego. Dziś o 10 przedpoł. otwarto tu austryacki wiec miast. Obrady toczą się w sali posiedzeń wiedeńskiej rady miejskiej. Z 33 zaproszonych miast, pojawiło się 29 delegatów, między tymi reprezentanci Lwowa i Krakowa.

Wiec otworzył przemówieniem burmistrz Lueger, witając przybyłych; wyliczył potem zadania wiecu. Na przewodniczących wiecu wybrano burmistrzów Salcburga, Lwowa, Gracu i Tryestu. Przewodnictwo objął dr. Małachowski jako pierwszy przewodniczący.

Kapsztad 23 lutego. Od 10-go do 16-go lutego zachorowało na dżumę 20 osób, 3 zmarły, a 104 pozostaje pod obserwacyą lekarską.

Kraków 23 lutego. Umarł tu w 67 r. życia ks. prałat kapituły katedralnej krakowskiej Maciej Fox.

Rada państwa.

Wiedeń 23 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o 3/4 12. Na wstępie złożył poseł śląski pastor Haase, który dziś poraz pierwszy przybył na posiedzenie, przyrzeczenie poselskie. Prezydent hr. Vetter zawiadomił następnie Izbę, że pp. dr. Eisenkolb i tow. cofnęli w sposób lojalny swą interpelacyę, która wywołała niechęć swą treścią, obrażając religijne i moralne uczucia katolików. Przytem dodał prezydent, że interpelanci tłómaczą się tem, iż interpelacya ich jest dosłownem tłómaczeniem broszury Alfonsa Ligoriańskiego. P. Wolf woła: *„Precz z klechami!" „Los von Rom!"* Poseł dr. Kathrein staje na środku sali i wśród szmeru i wrzawy donośnym głosem protestuje przeciw temu jakoby ta interpelacya była choć w przybliżeniu wiernem tłómaczeniem broszury Alfonsa Ligoriańskiego. Dr. Kathrein protestuje imieniem całego stronnictwa katolicko-ludowego i imieniem Kościoła katolickiego. (Długotrwające demonstracyjne oklaski w centrum i na ławach polskich). (Schoenererowcy wołają bezustannie: Los von Rom!) Wielu mówców zapisuje się do głosu.

Prezydent zawiadamia, że Schoenerer wniósł drugą interpelacyę, której nie można odczytać na posiedzeniu jawnem, wobec czego zarządza posiedzenie tajne z powodu tej interpelacyi. Galerye opróżniono i rozpoczęło się posiedzenie tajne.

Wiedeń 23 lutego. Godz. 2. Izba posłów. Posiedzenie tajne trwa do tej chwili; czytają w całości broszurę św. Alfonsa Liguori. (Urodził się w r. 1696, zmarł 1787, kanonizowany w r. 1839. Był założycielem zakonu Redemptorystów).

Wiedeń 23 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego wydelegowano do komisyi prawniczej Izby posłów, pp.: Byka, Jabłońskiego, Królikowskiego, Greka, Rapaporta, Stojałowskiego i Giżowskiego; do komisyi dla zarazy bydlęcej: Gniewosza, Pastora, Wielowiejskiego, Bindera, Struszkiewicza, Garapicha i Danielaka.

Wypadki w Chinach.

Berlin 23 lutego. „Biuro Wolfa" donosi z Pekinu, że hr. Waldersee odroczył zamierzoną ekspedycyę w głąb Chin, ponieważ rząd chiński zgodził się na warunki mocarstw.

Pekin 23 lutego. Ks. Czing i Lihungczang otrzymali od dworu polecenie zawiadomienia posłów, że wydano już edykt cesarski o ukaraniu dostojników chińskich. Podług tego edyktu Tungfusiang zostaje zdegradowany, książęta Tuan i Lan popadli w niełaskę i zostaną wygnani, trzej inni wysocy dygnitarze mają sami sobie odebrać życie, trzej zostaną ścięci przez kata.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 23 lutego. Hr. M. Komorowski z Glinny. R. Friedländer, W. Breintigam i J. Neuberg z Wiednia. A. Hulimka z Mycowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. B. Łastowiecki z Krogulca. Konsul D. Gripari z Symferopola. F. Masłowicz z Królestwa. W. Fibich z Truskawca. K. Rogawski z Gorlic. J. Falk z Stanisławowa. S. Pietraszkiewicz z Warszawy. W. Rosenbach z Przemyśla. J. Sawicki z Rohaczowa. E. Leibingen z Podola ros. K. Ostaszewski z Grabownicy.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 23 lutego. R. hr. Baworowski z Kopyczyniec. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. Z. Obertyński z Hujcza. M. Bogdańska z Władypola. Dyr. W. Darman z Bielska. M. Bogdanowicz z Woziłowa. Z. Rosner z Krakowa. T. Witosławski z Borszczowa. Dr. J. Falk z Stryja. Dr. L. Allerhand z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. S. Moysa z Rudnik. S. Agopsowicz z Błażowa. A. Horodyski z Kociubiniec. P. Tyszkowski z Huwnik. Dr. S. Burliga z Glinian. A. Stankiewicz z Wolicy. T. Wiśniowski z Sanoka. M. Zieliński z Strutyna. W. Biechoński z Żarnowiec. O. Heller z Cieplic. A. Dąbski z Czulic. L. Łobos z Taurowa. H. Koch i E. Schor z Zurychu. A. Bydłowski z Ukrainy. P. Dauer z Berlina. R. Potworowski z Koropca. E. Glogierowa z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 lutego. S. Braff z Berlina. F. Dubieńska z Bolechowa. A. Dubieński z Zakliczyna. A. Kobak z Dąbrówki. J. Höfner i J. Wernert z Wiednia. W. Kraiński z Perespy. F. Zimmerman z Węgier. A. Bukwitz z Berlina. J. Teltsch z Stanisławowa. S. Milewska z Tarnowa. C. Wrede z Hillgornu. S. Weiner z Budapesztu. K. Warkański i B. Szymczycki z Kijowa. E. Hapczański z Częstochowy. A. Rufalski z Rzeszowa.

Lwów 23 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·75 do 92·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 23 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 24·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 38·60.

Berlin 23 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 23 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·37. Mąka („Fleur de Paris") 25·60.

Wiedeń 23 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·72—7·73, na maj-czerwiec 7.83—7·84, na jesień 7·94—7·95; żyto na wiosnę 7·65—7·47, na maj-czerwiec 7·60—7·61, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·46—5·52, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·58—5·60; owies na wiosnę 6·60—6·62, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: mróz.

33)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Queenie, widząc jego stosunek braterski do Teresy i Waltera, przywykła uważać go również za brata.

Tego wieczora Franciszek śpiewał, a ona akompaniowała mu na fortepianie.

Śpiew i muzyka harmonizowały doskonale, tak, że Walter, choć sam już zarzucił muzykę, słuchał ich z uśmiechem zadowolenia.

Teresa tylko wydawała się niezadowoloną.

Oczy jej z niepokojem śledziły siostrę i Franciszka, a twarz zdradzała troskę niezwykłą.

Na niektóre żarty pułkownika marszczyła brwi, a na jakąś uwagę mistress Brent — Queenie jej nie słyszała — dała odpowiedź krótką, lecz widocznie nie bardzo uprzejmą, sądząc ze zmieszania pani Brent.

— Co się jej stało? — zapytywała siebie Queenie.

Franciszek zaproponował urządzić następnego dnia w ruinach sąsiedniego opactwa piknik z udziałem państwa Man i Queenie zgodziła się, ale wobec oświadczenia Teresy, że konie i powóz będą zajęte, cofnął swój projekt.

Queenie nie była tak łatwowierną i nie ona jedna tylko.

— Zrozumiałaś? — zapytał Walter przechodząc około niej. — Teresa zawsze nie pozwala na to, co jej się niepodoba. Próżna z nią walka. Zanadto jest upartą i złą.

Po tych słowach zamilkł i tego wieczora już nie odzywał się więcej.

Czyż można było wątpić, że Teresa jest złą, gdy tylko ona jedna sprzeciwiała się we wszystkiem, gdy z jej powodu cierpieli wszyscy?

Tylko rodzona siostra mogła bronić jej jeszcze.

Queenie spędziła noc niespokojnie i obudziła się zmęczona niedorzecznemi snami.

Widziała we śnie skamieniałą, wykrzywioną strasznym grymasem twarz starego Jakóba, widziała Knoxa, przemawiającego z zapadającego się balkonu pałacowego i fałszywego Edwina Brenta, ukrytego w zawsze zamkniętej bibliotece i wychodzącego z niej w celu wymordowania wszystkich, widziała wiele innych obrazów w części fantastycznych, a w części realnych, wywołanych wpływem zewnętrznym, gdyż rzeczywiście podczas nocy tej w pałacu były jakieś szepty i bieganina niezwykła.

— Powiem Walterowi, że miałam nieprzyjemne sny — myślała Queenie po przebudzeniu się.

Ale i poranek ten nie był przyjemniejszym od nocy.

Pora była jeszcze wczesna, lecz chłód i szara mgła przypominały początek jesieni.

Queenie otwierając oczy, spostrzegła długą, smutną postać mistress Brent i usłyszała jej głos żałośliwy:

— Przybył ci mały siostrzeniec, ale Teresa jest bardzo chora, a dziecko niezmiernie wątłe.

Queenie, znająca pessymistyczne wróżby pani Brent, krzyknęła z radości i zeskoczywszy z łóżka, zaczęła ubierać się pośpiesznie.

— Nie ciesz się tak bardzo — tragicznym tonem mówiła dalej mistress Brent. — Zapewniają, że Teresa prędko powróci do zdrowia, choć ja nie wierzę w to, lecz dziecku przepowiadają śmierć bardzo rychłą i to jest rzecz pewna.

Queenie przestraszyła się.

Czyż i takie nieszczęście ma jeszcze uderzyć w ten dom!

Utracić to dziecię!

Myśl ta nigdy dotychczas nie przyszła jej do głowy.

Z zabobonnym przestrachem spoglądała na mury tego pałacu przeklętego, w których już pogrzebane zostało szczęście Teresy i Waltera i w których może zmarnieć życie dzieciątka, jak zmarniało życie i szczęście jego poprzedników.

W przeciągu pięciu minut, wszystko się zmieniło w oczach Queenie.

Podczas tego poranku jesiennego, Chartran stał się dla niej jeszcze więcej smutnym i złowieszczym.

Na dole Queenie zastała pułkownika milczącego, z twarzą poważną, zmienionego jeszcze więcej, niż Stefan.

Mistress Kiddy miała wyraz twarzy dwuznaczny, który możnaby nazwać smutnym, gdyby nie przeczył mu jakiś promień zadowolenia w oczach.

Franciszek był zgnębiony.

Najmniej wzruszoną była mistress Brent, może dlatego, że przewidziała cios; również nie było widać rozpaczy i na obliczu lorda Chartran.

— Powinienem był spodziewać się tego nieszczęścia, jak wogóle wszelkich nieszczęść — rzekł do Queenie, prowadząc ją do chorej.

Teresa leżała w wielkiem, rzeźbionem łóżku gotyckiem, nieruchoma, biała jak posąg marmurowy, zrezygnowana i milcząca.

W pokoju sąsiednim krzątano się około dziecięcia.

Walter zgodził się na ten raz wezwać lekarzy nietylko z Darlington, lecz i z innych miast, przybyło więc ich kilku i robili wszystko, na co zdobyć się może nauka i gorliwość, ażeby uratować życie przyszłego dziedzica Chartranu.

Ale w przybyłej na świat istotce, jak w roślince podciętej tajemniczem cierpieniem, atom życia zużył się przedwcześnie.

Za mało go było dla podtrzymania sił tego ciała wątłego.

Tegoż samego dnia przed wieczorem, aniołek, prawdopodobnie przestraszony tem, co zobaczył, dostawszy się na ziemię, uleciał z powrotem ku niebu.

Straszny kaprys przyrody tworzącej istoty dlatego tylko, ażeby umierały, dla ludzi rozsądnych był tylko przykrym zawodem, ale dla tych, których nieprzezorne serce już naprzód kochało oczekiwane dziecię, była to boleść ogromna.

Gdy wieczorem Queenie, zapomniawszy o wszelkich innych uczuciach, powodowana jedynie litością, przybyła ucałować siostrę, ze zdziwieniem zastała ją w tym samym stanie i również spokojną, jak rano.

Miała tylko głowę opartą na ramieniu Waltera i tak leżała z oczyma suchemi, w milczeniu przyjmując objawy sympatyi i lękliwe słowa pociechy Queenie, jak gdyby wszystko to było dla niej rzeczą obojętną i dopiero później, skorzystawszy z chwilowej nieobecności Waltera, szepnęła:

— Należy się poddać z rezygnacyą. Kto wie, czy Bóg nie uczynił łaski tej biednej istotce!

Zasada była dobra, zastosowanie prawdopodobnie trafne, lecz przyznać należy, że matki wogóle nie objawiają tej filozofii stoickiej.

Teresa nie posiadała nawet prawdziwej filozofii chrześcijańskiej, łagodzącej łzy, lecz nie powstrzymującej ich, przynoszącej ulgę i oczyszczającej cierpienie, nie odejmując mu charakteru ludzkiego.

Chłodny ton i twarz bezwładna dowodziły albo zupełnego braku uczucia, lub znieczulenia, wywołanego nadmiarem cierpień.

Queenie zbyt niedoświadczona, by mogła sobie pod tym względem wyrobić opinię, stała zrozpaczona, spoglądając z kolei to na Waltera, który powrócił i znowu zajął miejsce obok żony, to na Teresę, w milczeniu przyjmującą dowody troskliwości i serdecznego przywiązania jego.

Zachowanie się jej wyglądało tak, jak gdyby czyniła nad sobą wysiłek i nie odczuwała ulgi.

Nie znajdowała pociechy w wielkiej miłości swego męża, jeżeli wogóle nawet potrzebowała pociechy.

Z ust jej nie wydarł się ani jeden okrzyk rozpaczy macierzyńskiej, ani jedno słowo żalu za utraconą nadzieją.

Queenie nie mogąc przeniknąć jej uczuć, rozstając się z siostrą, unosiła z sobą myśl straszną, wyrażoną niegdyś przez Waltera: Trudno jest kochać swe dziecko, gdy się nie kocha swego męża!

. . . .

Następnego dnia, w dżdżysty poranek jesienny, Queenie postępując za trumną, niesioną do grobów rodzinnych, zalewała się gorżkiemi łzami, nietylko nad dzieckiem, któremu, jak powiedziała Teresa i jak aż do zbytku powtarzał mister Man, który ochrzcił je dnia poprzedniego, Bóg napewno uczynił łaskę, powoławszy je natychmiast do raju.

Płakała nadto nad duszą Teresy i nad nieszczęściem Waltera.

Tego dnia zdawało się jej, że nie ma istoty nieszczęśliwszej od niej, ze zdziwieniem też w chwili, gdy zapadał kamień nad grobem dziecka, spostrzegła Stefana z chustką przy twarzy, uciekającego od grobu.

A więc ten dziwny człowiek miał serce, równie osobliwe jak sam.

Nikt go nie widział już od wielu dni, nawet matka nie umiała powiedzieć, gdzie przebywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.